

Lub Czasopisma...

Gazetka szkolna I L. O.im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej

CENA: 1zł



W NUMERZE:

- Wasze zajawki
- Felietony
- Wywiad z FARBEN LEHRE!
- Humor z lekcji
- Nauczyciel pod lupa
- Wywiad z Not Quite Simple
- Wiele innych...

Wakacje 2008

Drodzy czytelnicy!

Po okresie przedziwnych anomalii pogodowych, (lepienie bałwanków na Wielkanoc!), wreszcie zawitała u nas prawdziwa wiosna, a potem lato. Jak to zwykle o tej porze roku bywa, wszystko dookoła kwitnie lub też rodzi na nowo. A potem dojrzewa i... osiąga swą pełnię.

Nasza gazetka również rozwija się coraz prężniej. Staramy się, by była bardziej atrakcyjna i czytana przez większą liczbę uczniów Kraszaka. Często wyrażenie „gazetka szkolna” nie kojarzy się z czymś interesującym, ba! Ktoś może ją krytykować, nawet jej nie czytając.

My jednak chcemy tworzyć coś, co mogłoby przyciągnąć Waszą, drodzy licealiści, uwagę. Sami również nie przepadamy za schematycznymi, formalnymi tekstami pisanymi „dla zasady”, dlatego stawiamy przede wszystkim na kreatywność i możliwość wyrażania własnych przekonań.

Więcej ciekawych felietonów, całkowicie nowy dział „Nauczyciel pod lupą” który daje Wam możliwość lepszego poznania uczącego was belfra☺, seria wywiadów z uczniami naszej szkoły (i nie tylko), nasza własna poezja, „inteligentne” wypowiedzi z lekcji... A do tego dochodzi ta słodka myśl o wakacjach...

Zapraszamy do lektury.

Redakcja

Spis treści:

WYWIAD:

- ☞ Pan Profesor K. STĘPIEŃ 2
- ☞ **FARBEN LEHRE!!!** 4
- ☞ **NAUCZYCIEL POD LUPĄ:**
Sorka Sawczuk- Maksymowicz
i Sor Radecki 6
- ☞ **NOT QUITE SIMPLE** 7

Wywiad- WASZE ZAJAWKI:

- ☞ ASG 20
- ☞ Skateboarding 20
- ☞ Bractwo Rycerskie 21
- ☞ Taniec ognia 21

MISZ-MASZ:

- ☞ **Reportaż:** Bialski chór młodzieżowy
Schola Cantorum Misericordus Christi 8
- ☞ **Esej:** Życie gotowe... 12
- ☞ **Recenzja:** Ruchomy Zamek Hauru 25
- ☞ **Zapowiedź:** Star Wars... 26
- ☞ **Humor z lekcji** 29

FELIETON:

- ☞ Głos NIEfeministyczny 10
- ☞ O dziwactwie 11
- ☞ Nowa baśń... 13
- ☞ Co z tą prasą? 15
- ☞ Felieton Fikuśnego Zimorodka 23

W KRĘGU NASZYCH FASCYNACJI:

- ☞ William Szekspir 16
- ☞ Zdzisław Beksiński 18

POEZJA:

- ☞ C.K. Norwid „Źródło” 14
- ☞ K. Wierzyński „Burza” 17
- ☞ Nasza poezja 23

OPOWIADANIE:

- ☞ Joe..... 27
- ☞ Cierpiący kat dobra 27
- ☞ Olbrzymy 28

Spotkanie z profesorem Krzysztofem Stępnem

W piątek 9 maja 2008r. uczniowie z klas IIc, Ib i I f spotkali się z absolwentem naszego liceum, obecnie profesorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, panem **Krzysztofem Stępnem**. Spotkanie, zorganizowane przez Koło Białczan, miało miejsce w sali konferencyjnej Urzędu Miasta. Ze wstępu wygłoszonego przez prezesa Koła Białczan dowiedzieliśmy się między innymi, że nazywany "profesorem słowa" Białczanin jest też pomysłodawcą ławeczki Kraszewskiego. Następnie głos zabrał pan profesor Stępień, rozpoczynając wykład na temat: **"Józef Ignacy Kraszewski jako publicysta polityczny."** Nawiązując do licznych kontekstów historycznych pan profesor w ciekawy sposób uświadomił nam, jak ważną rolę pełniła działalność publicystyczna Kraszewskiego. Chętni do zadawania pytań i pogłębienia wiedzy na poruszany temat zostali zaproszeni na spotkanie, które odbyło się 25 maja 2008r. w budynku MOK-u. Nam (w składzie: Emil Sulikowski, Blekot i Szaley) udało się zadać panu profesorowi kilka pytań tuż po spotkaniu...

S: Co fascynuje pana w publicystyce?

Dlaczego publicystyka jest mniej znana niż np. literatura? Zaczę od rzeczy oczywistej, mianowicie proszę zauważyć, że w XIXw. literaci byli publicystami i dziennikarzami, że proces emancypacji dziennikarstwa jest znacznie późniejszy w Polsce niż na Zachodzie. Dlaczego? Między innymi z tego powodu, że z pióra nikt nie wyżył, więc dziennikarzem czy publicystą był Sienkiewicz, był Prus, możemy po kolei te wszystkie nazwiska wymieniać... Naturalnie w dalszym planie zawsze ta twórczość literacka wydawała się jak gdyby ważniejsza, natomiast działalność publicystyczna jest mniej doceniana. A jest ona interesująca, jakkolwiek publicystykę polityczną trudno było wtedy uprawiać. Ale nawet u Prusa jest widoczny element polityczny, chociaż jego felietony traktujemy właściwie jako apolityczne. Jednak jak dobrze się przyjrzeć, to aż tam tętni od polityki. Tyle tylko, że Prus kategorie czy pojęcia związane z polityką, takie jak „parlament”, „ustrój”, „autonomia”, przenosił z poziomu państwa, którego wówczas nie było, na poziom gminy, którą szanował i którą cenił. Jak pisał- gmina ma autonomię, ma liberalną ustawę, gmina się sama rządzi i w gminie Polacy mogą wybierać Polaków, ale oni- przepraszam za slang- „olewali to”. To był typowy pozytywista. Mówił mniej więcej tak: „Dopóki gminy są polskie, to Polska jeszcze nie zginęła.” Polacy mogą zagospodarować tę częsteczkę wolności. Romantycy mówili o suwerenności, o niepodległości, o państwie, o wielkiej idei, a on mówił o tym, że gmina jest tym ostatnim elementem. Ja chcę przez to tylko powiedzieć, że element polityczny jest widoczny w pozornie wypranej z polityki publicystyce, tak jak np. u Bolesława Prusa.

S: Dlaczego publicystyka Kraszewskiego jest interesująca?

Po pierwsze, należy zauważyć, że pisana jest z wolnej pozycji. Kraszewski pisał tę publicystykę w Dreźnie, na emigracji, ponieważ oczywiście to wszystko by się nie mogło ukazywać tutaj, w kraju. To jest sytuacja tej wolności, jaką daje emigracja. Znaczna część literatury polskiej powstała za granicą, jak chociażby „Chłopi”... Reymont i Prus pisali w Paryżu, Konopnicka we Włoszech. Oni lubili być poza krajem i z pewnego dystansu spokojnie pisywać to, co działo się w Polsce. Ten dystans był bardzo potrzebny.

S: Czy jest pan wielbicielem także prozy Kraszewskiego?

Ja Kraszewskim zajmowałem się dawniej, kiedy byłem historykiem, teoretykiem literatury, a teraz kieruję zakładem dziennikarstwa i komunikacji społecznej, co od lat jest moją pasją i zadaniem. Kraszewski nigdy nie był w centralnym punkcie moich zainteresowań, ale kilka tekstów na jego temat napisałem, m.in. jego wizję historii, ok. 20 lat temu. Ten artykuł uważam akurat za ważny, ponieważ udowodniłem w nim, że Kraszewski bez względu na epokę, myślał tak samo, za pomocą siedmiu metafor.

E: Porównał pan Kraszewskiego, który szpiegował dla Francji, do Kuklińskiego. Kukliński czerpał z tego duże korzyści materialne, a ponadto działał, bądź co bądź, na niekorzyść Polski. Z PRL-em, z naszym państwem z tego okresu, wielu ludzi się do dziś utożsamia, mimo że może nie zgadza się z ideologią komunizmu albo, np. z rozwiązaniami komunistycznymi. Czy to nie jest więc zbyt daleko idące porównanie? Ludzie nadal uważają Kuklińskiego za zdrajcę, odwrotnie niż Kraszewskiego.



Ja mówiłem o analogii, sympatyzując z pułkownikiem Kuklińskim, czego nie ukrywam. Proszę jednak zwrócić uwagę na jedną rzecz. Uczą was w szkołach „Konrada Wallenroda”. Gdzie mamy w historii Konrada Wallenroda? Traugutt nie był żadnym Konradem Wallenrodem, był oficerem w armii carskiej i chciał się podać do dymisji, nie myślał być dyktatorem powstania, do głowy mu to nie przyszło. Ale on nieświadomie w armii carskiej działał, żeby „od spodu” to zniszczyć. Natomiast tak naprawdę Kuklińskiego można uznać za swego rodzaju Konrada Wallenroda.

E: Ale Konrad działał z własnego przekonania, nie robił niczego dla korzyści materialnych...

Ja, co do korzyści materialnych w przypadku płk Kuklińskiego, nic nie wiem. Ja znam tragedię jego syna...

E: Kukliński jednak dostał potem mieszkanie oraz utrzymanie w Stanach Zjednoczonych...

Ja powiem panu tak: gdyby panu dawano 10 mln złotych, niechby się pan postawił w sytuacji pułkownika Kuklińskiego. Jaką szaloną odwagę trzeba było mieć? Czy to był tylko wzgląd materialny? Jak trzeba by było być niesamowicie pазernym człowiekiem? Przecież mu groziła śmierć od razu, gdyby został zdemaskowany. Kto by zaryzykował głowę dla jakichś miraży? Myślę, że jednak był w tym element jakiejś ideologii, mimo wszystko.

E: General Kiszczak odpowiedział wtedy, że nigdy by nie przypuszczał, iż Kukliński może być zdrajcą i oto właśnie mi chodzi, że Kukliński szpiegował jak gdyby Polskę.

Ja w miarę upływu czasu byłbym łagodniejszy w ocenie PRL-u. Na pewno w roku 1989 czy 1990 życzyłem PRL-owi, żeby się rozpadł i skończył jak najszybciej, ale z perspektywy czasu uważam, że ustrój jaki był, taki był. Tak samo jak łagodnie podchodzę do Królestwa Polskiego. Posunąłem się nawet do tego, że cara Aleksandra I dosyć pozytywnie oceniłem. A zatem z perspektywy tych lat, które spokojnie mijają nie uważam ustroju PRL-u za demoniczny ani koszmarny. Nasze państwo jakoś funkcjonowało w warunkach, jakie istniały po 1945 roku. Polacy różnią się też stosunkiem do Okrągłego Stołu. Ja np. byłem jego zdecydowanym przeciwnikiem, kiedy istniał, a teraz, kiedy z biegiem lat zmieniło się moje nastawienie do tej sprawy, zaliczam się do zwolenników Okrągłego Stołu.

B: A czy to ma również odniesienie do obecnej sytuacji naszego państwa?

Ja bym powiedział, że obecnie sytuacja jest bardzo dobra, bez względu na to, jaki rząd jest w Polsce. Jesteśmy szczęściarzami niezwykle prostu. Kiedyś coś takiego nie mieściło mi się w umyśle. To jest dla mnie nieważne, czy Platforma wygrywa wybory czy PIS itd. Sama sytuacja jest wspólna. Wejście do NATO, wejście do Unii Europejskiej w 2004r.... Ja myślałem, że ja będę żył po wsze czasy w PRL-u i tyle. Natomiast nie wyrażę poglądu oryginalnego mówiąc, że znaczna część Polaków myśli, że tak dobrej passy historycznej jak teraz dawno nie mieliśmy. Nie ma zagrożenia wojennego, jest wolność, o którą zawsze trzeba zabiegać i walczyć, co próbują robić różne partie. Jasne, można to oceniać tak, że to jest żenujący poziom, że politycy są tacy, jacy są, ale ja już jestem nawet tych polityków w stanie strawić, bo to jest wolna Polska. Ludzie mogą sobie kogoś wybrać, kogoś nie wybrać... Czy ja myślałem kiedyś, że pójde sobie zagłosować? Ja liceum kończyłem w 1967r., czyli 41 lat temu, więc trochę tego PRL-u zaznałem i widziałem. Przy tym PRL mnie nie dotykał jako młodego człowieka, nie mogę powiedzieć, że miałem nastawienie wojownicze czy buntownicze. Absolutnie nie, mnie się wydawało, że ja, ucząc się w szkole podstawowej, w średniej, potem na studiach, żyję w normalnym ustroju. Jak się świata nie widziało, tak to się wydawało. Dlatego moje myślenie jest dosyć ruchome. Jestem w stanie przyznać, że kiedyś byłem bardziej nieprzejednany na przykład, ale teraz moje stanowisko wobec wielu spraw łagodnieje.

Wracając do porównania Kraszewskiego do Kuklińskiego- w tamtym okresie pojawiały się w prasie odniesienia do Kraszewskiego. Proszę zwrócić uwagę, że Kraszewski siedział w więzieniu dwa razy. Najpierw w Wilnie, za cara, a koniec jego życia był tak tragiczny przecież, bo spędzony w osamotnieniu i osaczeniu. Opinia publiczna też miała go za szpiega, co nigdy nie jest przyjemne. Ludzie odwracali się od niego i kończył życie w bardzo ciężkiej sytuacji psychologicznej. Tak jak Kukliński. To była sytuacja fatalna, zakończona dyskomfortem.

S: A czy dobrze wspomina pan lata szkolne, spędzone w liceum im. J.I. Kraszewskiego?

Mój ty Boże! Co ja będę mówił... To były boskie lata!

Dziękujemy za rozmowę.

farben lehre

Trzeba iść do przodu i wierzyć w siłę, która jest w nas...



Farben Lehre to zespół powstały w Płocku w 1986r. z inicjatywy Wojciecha Wojdy i Marka Knapa. Obecnie w skład FL wchodzi: Wojtek Wojda (wokół i teksty), Konrad Wojda (gitara, wokół), Filip Grodzicki (gitara basowa, wokół) oraz Adam Mikołajewski (perkusja). Grają muzykę spod znaku punky reggae i są jedną z najczęściej koncertujących grup w Polsce. 14 maja zagrali również w naszym mieście, z okazji juwenaliów. Z WOJTKIEM WOJDĄ rozmawia seelvere.



O ile mi wiadomo, na ten ostatni koncert w Białej Podlaskiej przyjechaliście dosyć chętnie. W waszych notatkach biograficznych też są wzmianki o naszym mieście. Czujecie do naszej publiczności jakiś specjalny sentyment, a może także i sympatię?

Wojtek Wojda: My generalnie lubimy grać koncerty, natomiast te na Podlasiu od lat traktujemy z duży sentymentem... Swego czasu te tereny były najbardziej sprzyjające dla FARBEN LEHRE.

A jak prezentujemy się obecnie?

Myślę, że duch i umiejętność tworzenia gorącej atmosfery podczas koncertu pozostały.

Słyszałam też, że pojawicie się na Motopikniku w Komarówce Podlaskiej, a następnie na ParkRock Festival. Tak, to prawda. Ustaliliśmy już wszelkie szczegóły i myślę, że nic nie stanie na przeszkodzie, abyśmy zagrali w Komarówce, a potem też w Białej.

Następna kwestia to nazwa Farben Lehre... Czy wynika ona z głębszej fascynacji twórczością i/lub życiem Juliana Tuwima, czy też powstała bardziej z przypadku (tzn. akurat ten jeden tekst Wam się spodobał)?

W zasadzie ani jedno ani drugie... Kiedyś na lekcji polskiego w klasie maturalnej na powtórkowej lekcji omawialiśmy twórczość Tuwima... Ja na tej właśnie lekcji na kartce wypisywałem sobie wiele nazw do ewentualnego, przyszłego zespołu. Ponad rok później, kiedy spotkałem się z Markiem Knapem, wziąłem ze sobą tę kartkę i spośród wielu nazw wybraliśmy właśnie FARBEN LEHRE.

A jak to było u Was w liceum? Mogliście prezentować Waszą wczesną twórczość? Czy już wtedy coś w ogóle powstawało?

Kiedy powstało FARBEN LEHRE, ja byłem już studentem UW, natomiast w III i IV klasie grałem w szkolnych kapelach i mimo pewnych problemów z tekstami i swobodą działania jakoś dawaliśmy radę...

A koncerty też dawaliście?

Tak. Zespół nazywał się DADA i zagraliśmy 2 koncerty: jeden na 8 marca, a drugi w Dzień Wągarowicza 21 marca. Oba w 1985 roku. Wcześniej grałem też koncert z zespołem ARMIA LALEK, ale to była taka poważniejsza działalność, pozaszkolna.

Czy myślałeś kiedyś o wydaniu własnych tekstów w formie tomiku wierszy (tak jak np. Grabarz z zespołu Strachy na Lachy)?

To już się stało 7 lat temu. Wyszedł i został wyprzedany zbiór moich tekstów pod nazwą "Wieczni młodzi".

W takim razie jak można go nabyć? I skąd można się o tym dowiedzieć? Ja, bądź co bądź, wasza wierna fanka, nigdy o tym nie słyszałam...

Jak już powiedziałem, nakład został wyprzedany, więc póki co nie ma takowych szans. Za czas jakiś ukaże się książka o FARBEN LEHRE i wtedy tomik będzie na pewno dostępną pozycją.

Czy między Tobą a Konradem nie ma żadnej rywalizacji? W końcu on także udziela się wokalnie w niektórych piosenkach oraz we własnym zespole (Strajk-przyp. red.), a pokrewieństwo nie zawsze bywa zaletą (choć w tym przypadku akurat wydaje się być odwrotnie).

Jeżeli jest rywalizacja to raczej w tym zdrowym tego słowa znaczeniu... A z takiej rywalizacji zawsze wychodzą same zdrowe owoce...

Trasa punky reggae live powstała jako koncertowa alternatywa dla zespołów z dużych miast (Warszawa i Gdańsk)?

Dla zespołów z tzw. układu WARSZAWSKIEGO – tak. Gdańska bym do tego nie mieszał.

Czy to Wy byliście również pomysłodawcami płyty "Punky reggae rockers"?

Nie my byliśmy pomysłodawcami tej płyty, ale tytuł wziął się od naszej nazwy.

Kto wymyślał logo punky reggae? Szczególnie chodzi mi o "uśmiechniętą anarchię" i rysunek z mikserem... Ciekawy pomysł.

Rysunek z mikserem to pomysł kolesia, który rokrocznie robi koszulki na trasę, natomiast dwie skrzyżowane flagi to mój autorski pomysł, który powstał w 2003 roku.

Do kogo adresowana jest nowa płyta? Oczywiście każdy może odnaleźć w niej coś dla siebie, ale czy przy tworzeniu piosenek i tekstów przyświecała Wam jakaś jedna konkretna idea? Motyw snu można zauważyć już we wcześniejszych kawałkach (np. w "Rozkołysance"). Czy „snukraina” jest więc podsumowaniem dawnych przymysłów oraz tych nowych, związanych z XXI wiekiem?

„Snukraina” to w sumie kontynuacja albumu „FARBENHEIT.” Konkretna idea zamyka się w samym tytule.

W „Żywiolach” śpiewasz o tym, by obudzić w sobie żywioty, w „Snukrainie”- wątpisz, czy rzeczywistość nie jest snem, „Farbienia” każe nam się obudzić i zobaczyć, co się dzisiaj właściwie dzieje...

A ja myślę, że te 3 wymienione przez Ciebie kawałki mówią o tym samym, tylko każdy w trochę inny sposób.

Czasami właśnie tak jest, że na jedną myśl nie wystarcza jeden utwór, jedna książka czy jedna płyta nawet. Dokładnie jest tak, jak mówisz.

Teraz pytanie bardziej od siebie- jak powstały "Spodnie z GS-u"?

To od początku był żart i powstał w żartobliwej kapeli THE BUTELS, w której wokalistą był FRANEK (późniejszy lider Podwórkowych Chuliganów). Ja grałem na basie, Konrad na gitarze, a Jacek Trafny na bębnach... FARBEN LEHRE wykonuje tę piosenkę jako cover, chociaż muzykę zrobił Konrad, a tekst napisaliśmy wspólnie ja z Frankiem.

A jak myślisz, dlaczego ten teledysk cieszy się największą popularnością wśród fanów? (źródło- Wasza strona internetowa). Nie jest to "typowy teledysk", raczej relacja z koncertu.

Myślę, że głównie dlatego, że zespół FARBEN LEHRE jest typowo koncertowa kapelą.

A wasza częstotliwość koncertowania cały czas się zwiększa... W tym roku zamierzacie pobić rekord 102 koncertów?

Myślę, że to się nie uda, a poza tym nie mamy jakiegoś ciśnienia bicia tego wyniku ;)

Wolicie koncertować w klubie czy na powietrzu?

Nie ma z tym reguły... Fajną atmosferę można zrobić zarówno w małym klubie, jak i na dużym plenerowym koncercie... Klimat tworzy zespół i ludzie, a nie miejsce,

w którym się gra...

Jak Ty ocenilibyś współczesnych nastolatków, którzy noszą arafatki i łańcuchy tylko na pokaz, niewiele wiedząc tak naprawdę o ruchu i muzyce punk? Nawet na poważnych muzycznych portalach można spotkać się z określeniem np. „pseudopunkowych gimnazjalistek”.

Ja powiem tak... Nieważne kto ile lat ma na karku... Istotne co robi, co czuje i jakim jest człowiekiem... Pocerzy są zarówno wśród gimnazjalnej młodzieży jak i wśród studentów. Nie widzę jakoś specjalnie związku... A ruch punk nie jest dla elit, żeby tylko niektórzy uzurpowali sobie prawo do bycia „tru”, bo dla mnie to żenada. Osobiście czynnie interesuję się punk rockiem od 1984 roku i myślę, że „coś” na ten temat wiem. Jednak nie czuję się przez to jakoś szczególnie bardziej dowartościowany - tak jest i tyle. Natomiast niektórzy lepiej się czują, jeśli udają znawców tematu, choć niekoniecznie takowymi są...

Można zauważyć (choćby na moim przykładzie), że bardzo życzliwie odnosicie się do swoich fanów i macie z nimi dobry kontakt, wasze forum też działa prężnie. Czy uważasz, że taka postawa korzystnie wpływa nie tylko na relacje zespół-fani, ale też na funkcjonowanie grupy?

Na relacje zespół-fani na pewno wpływa pozytywnie. Sam kiedyś byłem po tej drugiej strony sceny i wiem, jak czułem się, kiedy grający kolesie mnie olewali, a jak, kiedy byli otwarci i w porządku... Natomiast czy to wpływa korzystnie na funkcjonowanie grupy, to nie potrafię już być tak jednoznaczny w odpowiedzi.

Na uciążliwość póki co nie narzekam... Bo jak bym chciał się odciąć np. od Internetu, to bym to zrobił.

Czasem jednak odnoszę wrażenie, że ludzie sami potrzebują tej bariery, tej ściany między zespołem a nimi. Nie potrafię powiedzieć, skąd taka postawa się u nich bierze.

Może z przyzwyczajenia do zachowań tzw. "gwiazd", nagłaśnianych przez media i izolujących się od swoich fanów?

Przyzwyczajenia często zmierzają do generalizowania i uogólniania, a to zła praktyka... Jeśli na przykład zobaczysz pijanego nauczyciela albo kilku pijanych nauczycieli, to czy to oznacza, że każdy nauczyciel pije? Pytanie retoryczne.

Media manipulują umysłami. Od zawsze.

Niestety, często ludzie nawet nie zdają sobie sprawy ze zjawiska, w jakie są wpętani...

Trzeba iść do przodu, gdy nie da się zawrócić i wierzyć w siłę, która jest w nas!

Dziękuję bardzo za rozmowę. Pozdrawiam uczniów Kraszaka!)

Więcej informacji o zespole, a także wybrane pliki muzyczne znajdziesz na stronie internetowej Farben Lehre: <http://www.farbenlehre.plocman.pl/>

Informacji o białskim festiwalu rockowym (16.08.2008) szukaj na: <http://www.parkrockfestival.pl>



NAUCZYCIEL POD LUPĄ:



Anna Sawczuk-Maksymowicz
(fizyka)

Czyli wywiad (środowiskowy☺)
z umysłem ścisłym i humanistą.
Rozmawiają szalecy & blekot.



Jarosław Radecki
(WOS + historia)

1. Wcześniej nie myślałam o tym, by być nauczycielem. Chciałam być lekarzem albo psychologiem, zawsze chodziło o kontakt z ludźmi. Chociaż marzyła mi się też posada weterynarza...
2. Niezawodność w sytuacjach kryzysowych. Zawsze trzeba być w dobrej formie, znać odpowiedź na każde pytanie.
3. Jeżeli współpraca z całym zespołem klasowym dobrze się układa, wtedy jest satysfakcja, mimo iż bycie wychowawcą oznacza dużo włożonej pracy.
4. Oczywiście kłamstwo. To najbardziej.
5. Wychowanków bardzo cenię za umiejętność organizacji. Oprócz tego uczeń powinien być pracowity i systematyczny.
6. Skojarzenia z cyframi: enkami na tablicy, datą z kalendarza...
7. Ustalenie tego, kto kim jest w tej relacji.
8. Ja bardzo miło wspominam szkołę, lubiłam do niej chodzić. Nawet z przeczytania wielu grubych i „ciężkich” lektur mam teraz satysfakcję. Poza tym zawsze miałam fajną klasę, w której nigdy nie było żadnych konfliktów.

1. Gdyby nie była sorka / nie był sor nauczycielem to...?

2. Co jest najtrudniejsze w byciu nauczycielem?

3. Czy fajnie jest być wychowawcą?

4. Co najbardziej denerwuje w uczniach?

5. A za co można cenić uczniów?

6. Ulubiona metoda pytania?

7. Co jest najważniejsze w kontakcie z uczniami?

8. Wspomnienie z własnych lat szkolnych?

1. Nie znam ludzi, którzy od początku chcieli być nauczycielami. Mnie się zawsze marzyła praca latarnika. Wtedy miałbym dużo czasu na przemyślenia. Ale historia interesowała mnie od kiedy pamiętam.

2. Cała część administracyjna, buchalteria, czyli wypełnianie arkuszy, świadectw itd. Reszta to sama przyjemność.

3. Fajnie jest być wychowawcą, ja jestem zadowolony. Jedyne mankament to liczenie frekwencji i cała ta papierkowa robota.

4. Generalnie nie lubię złośliwości. Gdy się denerwuję, zawsze najpierw staram się zrozumieć ucznia, ale bardzo nie lubię, gdy ktoś jest niepunktualny. Pamiętajcie, spóźnianie się to I stopień bolszewizacji. II to cieszenie się z cudzego nieszczęścia.

5. Zaangażowanie to podstawa, nawet jeśli osoba nie posiada talentu lub ma problemy.

6. Nie mam żadnej metody, zwykle pytam losowo.

7. Niezwykle ważna jest szczerłość, choć niekiedy może być bardzo trudna.

8. Najstraszniejsze przeżycie- egzamin komisyjny z fizyki. W ogóle nie szło mi z tego przedmiotu- co sprawdzian, to jedynka. Miło natomiast wspominam korepetycje z matematyki udzielane mi przez panią, która pamiętała okres przedwojenny. Zawsze siedzieliśmy w ciasnym pokoiku, przy lampce (nawet w dzień) i dużo rozmawialiśmy o historii. Było super.

SORKA SAWCZUK-MAKSYMOWICZ

Moja babcia Feliksa
Nie mam ulubionej
„Rejs”
Keanu Reeves
Góry i morze
Lubię wódę mineralną
Czego nie lubię to zupa owocowa
Wyszywanie haftem gobelinowym
Na studiach
Chodzenie po górach
Każda. Zależy od nastroju. Dla relaksu-
klasyczna, do sprzatania- rock i metal

ULUBIONE:

Postać _____
Książka _____
Film _____
Aktor(ka) _____
Miejsce _____
Napój _____
Jedzenie _____
Zajęcie _____
Okres życia _____
Wakacje marzeń _____
Muzyka _____

SOR RADECKI

Juliusz Cezar
„Mistrz i Młogorzata”
„Lecą żurawie”
Alain Delon
Wies
Sok z antoniówek
Pieczarkowa zupa-krem
Układanie testów
Obecny
Chodzenie po ściegach mongolskich
Rockowa- zespół Led Zeppelin

NOT QUITE SIMPLE

Poznajcie zespół założony przez czterech ambitnych pierwszoklasistów, z których trzech: Piotrek Rusakowicz, Hubert Gyrzczuk i Jakub Krupski to uczniowie naszej szkoły.

Ile własnych utworów stworzyliście do tej pory?
Dziesięć. Na razie wydaliśmy demo, a w wakacje postaramy się nagrać coś poważniejszego.

Muzyką chcecie zajmować się na poważnie czy to tylko takie hobby?

Naszą działalność traktujemy serio, inaczej chyba byśmy się tego nie podjęli. Z zespołem zamierzamy związać naszą przyszłość, bo najlepiej jest łączyć przyjemne z pożytecznym.

Czy chcecie zostać „gwiazdą rocka”, zyskać dużą popularność i rozgłos w mediach (jak np. Feel), czy też wolicie pozostać niezależni, działać jako tzw. alternatywa?

Na pewno chcielibyśmy zostać docenieni i nie przeszkadzałaby nam sława, lecz nie dążymy do tego za wszelką cenę.

W jaki sposób nauczyliście się grać na instrumentach?

Ja (czyli Piotrek- red.) jestem samoukiem, podobnie jak Hubert i nasz perkusista Paweł Jaroć, który chodzi do gimnazjum nr 2. Kuba uczy się w szkole muzycznej gry na fortepianie.

Gdzie odbywają się wasze próby- w garażu, w piwnicy...?

Gramy w salonie naszego perkusisty.:)

Jak określilibyście grany przez siebie typ muzyki?

Alternatywny rock, ale bardzo duży wpływ na naszą twórczość ma też muzyka klasyczna.

A jakie są wasze muzyczne inspiracje?

Chopin, My Chemical Romance, Muse, Queen, Arctic Monkeys. (+Hubert nieśmiało: Vader☺)

Jaki kreujecie wizerunek? CZY JESTEŚCIE EMO?

NIE, nie jesteśmy EMO! Nie wyznajemy tej ideologii, nie tniemy się (Kuba podwija rękawy- ani śladu nacięć żyletką☺). Nasz styl określilibyśmy bardziej jako indywidualny. Jesteśmy po prostu specyficzni.

Wasza strona internetowa nieco temu przeczy...

Strona ta już dawno nie była aktualizowana, a powstała jeszcze w czasach, gdy mieliśmy wokalistkę.



I nie macie np. obsesji śmierci, tak, jak wokalista My Chemical Romance?

A czy tak wyglądamy? (śmiej)

Dlaczego śpiewacie tylko po angielsku? Czy tak jest Wam łatwiej przekazywać słuchaczom wasze myśli?

Wspólnie doszliśmy do wniosku, że język angielski najbardziej pasuje do tego typu muzyki.

Jakie macie plany co do występów publicznych? Chcielibyście zagrać np. na Rockatacku w amfiteatrze?

Postaramy się o to. Jak do tej pory raz wystąpiliśmy w szkole w ramach „kulturalnych poniedziałków”, a także z okazji dni otwartych Kraszaka. Ostatni nasz występ miał miejsce 1 czerwca w amfiteatrze.

I jak wam się to podoba?

Na Dniach Otwartych było słabe nagłośniecie, ale ogólnie ok. Z kolei do amfiteatru przyszło raczej mało ludzi.

Dla kogo gracie?

PIOTREK: Dla siebie.

KUBA: A dla fanów?

PIOTREK: Eej, przecież nie mamy fanów.

KUBA: Aaa, faktycznie. ☺

Jeszcze... Po tym wywiadzie na pewno liczba waszych wielbicieli wzrośnie... Może chcielibyście więc im coś przekazać?

(śmiej) Zapraszamy na koncerty☺

Dzięki z rozmową, życzymy powodzenia w karierze.

Wywiad przeprowadziły Justyna Tychmanowicz i seelvere.

UWAGA!

Wchodząc na stronę

<http://www.myspace.com/n0tquitesimple>
możecie usłyszeć piosenki autorstwa NQS.

Schola Cantorum Misericordus Christi

Młodzieżowy Chór Parafii Chrystusa Miłosiernego w Białej Podlaskiej

Jest spokojne niedzielne popołudnie. O 16:00 zaczyna się Msza święta w kościele przy ulicy Wyszyńskiego. Mieszkam na drugim końcu miasta, więc w tych okolicach bywam rzadko. Teraz jednak specjalnie jadę do tego obcego mi kościoła, powodowana ogromną ciekawością. Jak to wygląda? Czy wszystko śpiewają po łacinie? Jak brzmią ich głosy? - Zadaję sobie w myślach pytania, wchodząc do świątyni. Na początku i na końcu nabożeństwa oraz w przerwach między kościelnymi formułami słysząc zapierający dech w piersiach, czasem podzielony na głosy śpiew chóru. Choć na tablicy jest wyświetlany tekst i każdy może przyłączyć się do wykonywania pieśni, nikt się nie ośmiela. O ile z wymową łacińskich wyrazów można sobie jeszcze poradzić, to z dorównaniem do muzycznego poziomu stojącej na balkonie młodzieży jest o wiele trudniej.

Schola Cantorum Misericordus Christi - Szkoła Śpiewu Chrystusa Miłosiernego. Nie wszyscy są świadomi znaczenia tego łacińskiego sformułowania. Pytani przeze mnie na korytarzu przypadkowi uczniowie wzruszają ramionami i idą dalej. Jedynie nieliczni są zorientowani. Wiedzą, że pod tą nazwą kryje się odnoszący coraz większe sukcesy bialski chór kościelny. Dzięki niemu mamy powody do dumy nie tylko jako Białczanie, lecz również uczniowie i pracownicy Liceum im. J.I. Kraszewskiego. Do chóru należy bowiem jedenaście osób z naszej szkoły, a w przeszłości (w latach 1996-2001) jego członkinią była również nauczycielka języka rosyjskiego, pani profesor Anna Kukawska. Obecnie grupę współtworzą: Ewa Klimaszewska, Monika Smarzewska, Kasia Smędra, Magda Żukowska, Justyna Piątek, Agata Piątek, Asia Beling,

Marta Klimaszewska, Michał Rymarczuk, Karol Lewczuk, Paweł Kupczuk.

Chór powstał w grudniu 1996r., a jego głównym Celem jest posługa śpiewu podczas liturgii Mszy Świętej w parafii. To jednak nie wszystko. Zespół koncertował w wielu miastach Polski, m.in. w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Sandomierzu, Siedlach, Otwocku i innych, a także poza naszymi granicami - we Francji (1997, 2002), na Litwie (1998), Białorusi (1999), w Rosji (199), we Włoszech (2000) i na Ukrainie (2006).

Na początku członkowie grupy byli w różnym wieku. Obecnie przedział ten się zmienił, śpiewać zaczynają coraz młodsze osoby. Jak to się odnosi do funkcjonowania chóru? "Dyrygent ma umiejętności ćwiczenia młodych ludzi tak, by przez cały czas, mimo innych zajęć i zmiany członkostwa chór nie tylko utrzymywał poziom, ale cały czas się rozwijał." - Mówi sorka Kukawska. Tę cechę najlepiej widać na przykładzie zdobywanych nagród.

Występując w różnych konkursach i festiwalach zdobył wiele znaczących nagród, takich jak I miejsce na V Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie (1999), I miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Myślenicach (2001, 2008), I miejsce na II Ogólnopolskim Konkursie Chórów Kościelnych Caecilium i nagrodę specjalną Marszałka Rzeczypospolitej Polskiej (2002), bialska NAGRODA KULTURY im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej za osiągnięcia w dziedzinie śpiewu wielogłosowego, za pasję, umiłowanie i popularyzację muzyki chóralnej w roku 2003, I miejsce na XVI Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Religijnej w Rumii (2004), GRAND

PRIX i nagroda specjalna za najlepsze wykonanie chorału gregoriańskiego na II Ogólnopolskim Konkursie „Ars Liturgica: W Toruniu (2006), GRNAD PRIX na V Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów Kościelnych Pieśni Pokutnej i Pasyjnej Metropoli Górnośląskiej w Żorach (2008) i wiele więcej. Oprócz tego Chór ma w swoim dorobku nagranie pięciu płyt CD oraz cyklu audycji radiowych pt. „Szkołą śpiewu liturgicznego”.

Wielokrotnie wyróżnianym założycielem i dyrygentem grupy jest mgr **Piotr Karwowski**, który od 1996r. pełni również funkcję organisty w parafii Chrystusa Miłosiernego w Białej Podlaskiej oraz jest członkiem- założycielem



Zdjęcie próby chóru z 1996r.

Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kościelnych, wiceprezydentem Polskiej Federacji „Pueri Cantores”, a od 2001r. także prezesem zarządu Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Sakralnej w Białej Podlaskiej. Według sorki Kukawskiej, dzięki panu Karwowskiemu zespół nie tylko kształtuje wrażliwość na muzykę szlachetną, liturgiczną, ale ma również funkcję wychowawczą. Warunkiem członkostwa są dobre oceny i zachowanie oraz poszanowanie innych osób. W tej wspólnotce, która ma charakter rodziny, wszyscy są sobie równi, słuchają się nawzajem, dzięki czemu rodzą się przyjaźnie, a niektórzy odnajdują swoje życiowe powołanie.

„Atmosfera na chórze jest naprawdę wspaniała!”-Mówi z uśmiechem Ewa Klimaszewska. „Bywa zarówno poważnie, jak i zabawnie. Czasami, np. na mszy lub na próbach trzeba zachować skupienie i koncentrację, ale dużo także śmiejemy się i żartujemy. Ten wspaniały nastrój zawdzięczamy naszemu dyrygentowi, który ma świetny kontakt z młodzieżą i widać, że kocha to, co robi.”

Oprócz ogromnej satysfakcji i przyjemności, jaką daje wykonywanie szczególnie trudnych, wielogłosowych utworów, takich, jak chorał gregoriański, z koncertowaniem w Polsce lub zagranicą wiążą się niezapomniane przeżycia. Sorka Kukawska z ogromnym wzruszeniem wspomina na przykład udział w liturgii odprawianej przez Jana Pawła II w Siedlcach w 1999r., kanonizacji siostry Faustyny w Rzymie w 2000r. czy uczestnictwo w Festiwalu Pieśni w Białorusi, kiedy część osób skorzystało z okazji i wyjechało do Katynia. Z kolei aktualna członkini chóru o tych wspólnych podróżach mówi tak: „Wyjazdy bardzo nas integrują. Podczas nich mamy okazję bliżej się poznać, ciągle przecież dochodzą do nas jakieś nowe osoby. Na wyjazdach, kongresach, konkursach, koncertach lepiej poznajemy również muzyczny świat, bo możemy wtedy posłuchać innych wykonawców i czegoś się od nich nauczyć. Możemy też sprawdzić, jak wypadamy na tle innych chórów. To jest bardzo przydatne, ciekawe i mobilizujące do pracy artystycznej doświadczenie. Jednak, mimo iż te wszystkie wyjazdy dostarczają nam naprawdę bardzo miłych wrażeń, na pierwszym miejscu zawsze stawiamy Boga, Mszę św., posługę na niej oraz modlitwę śpiewem i muzyką. To jest nadrzędny cel naszego zespołu. Ja osobiście miło wspominam wyjazd z chórem na Ukrainę do Łatyczowa, także nasze już coroczne rekolekcje w ferie zimowe w Niegowie u sióstr benedyktynek-samarytanek, mam także ogromny sentyment do wyjazdu na Światowy Kongres Pueri Cantores który odbył się w Polsce w Krakowie.”



A tak się prezentuje chór dzisiaj...

A jak to się prezentuje „od kulis”? „Zawsze są dwie próby oddzielne próby dla dziewcząt i dwie dla chłopców, a dopiero później odbywa się wspólna próba dla wszystkich.”- wspomina sorka Kukawska.

Ewa zdradza mi więcej szczegółów: „Próby odbywają się często. Ćwiczmy dużo, bo gdybyśmy tego nie robili, nie byłoby potem przyjemności płynącej ze śpiewania tych wszystkich pięknych, ale jakże trudnych utworów, a zwykle właśnie te pozornie łatwe wcale takimi nie są. W poniedziałki próbę mają dziewczyny- soprały i alty, w środy na mszy o 18 śpiewamy chorał gregoriański, a wcześniej mamy krótką, około piętnastominutową próbę. Po mszy w każdą środę próbę mają chłopcy- tenory i basy, a w piątki i niedziele (o 15:00, przed mszą o 16:00) ćwiczmy wszyscy razem. Próby te nie są uciążliwe, to kwestia przyzwyczajenia. Przerw nie ma prawie wcale, jedynie krótka, w sierpniu.”- Ewa kończy swoją wypowiedź uśmiechnięta i zrelaksowana. „Bardzo cieszę się, że mogę śpiewać w takim chórze jak Schola Cantorum Misericordus Christi. Nie tylko ćwiczę dzięki temu swój głos, lecz czuję się także częścią tej niezwykłej grupy oraz doznaję wielu niezapomnianych przeżyć.”

Nie wszyscy podchodzą do działalności chóru z jednakowym entuzjazmem. „Nie po to walczyliśmy o możliwość odprawiania mszy świętej w języku polskim, żeby teraz wszystko było śpiewane po łacinie.”- twierdzi pięćdziesięciokilkuletnia Jadwiga B. Czy to tylko kwestia gustu? „Ja osobiście po jednorazowym uczestnictwie we mszy z udziałem chóru nie potrafię powiedzieć, czy taka forma nabożeństwa odpowiadałaby mi stale.”- mówi moja mama, która towarzyszyła mi tamtej niedzieli. „Wiem jednak, że od czasu do czasu na pewno warto poddać się takiemu doświadczeniu.”

(seelvere)

Głos NIEfeministyczny:

„Kobiety na traktory!” - czyli feminizm po polsku



Jednym z czołowych haseł polskich pozytywistów była emancypacja kobiet. Założmy zatem, iż mieli oni na myśli "samostanowienie kobiet, nadanie im praw wyborczych, możliwość kształcenia się oraz realizowania w pracy zawodowej". Gdyby tak, dajmy na to, pan Prus (którego serdecznie pozdrawiam), zobaczyłby, co wyrosło z tych pozytywnych haseł, złapałby się za głowę i tak samo szybko, jak powstała ów myśl, urwałby ją za własną i cudzą głupotę. Wiadomo, że każdą, nawet niewinną ideę (sprawdzającą się jedynie w teorii), ludzie potrafią przekształcić do swoich jakże „słusznych” celów w krwiożerczą bestię, siejącą spustoszenie i terror. Tak oto narodził się feminizm i nasze polskie feministki. Dać im kartkę papieru, a niewiadomo kiedy powstanie sieć hurtowi papierniczo-biurowych "Jędrek".

Ja rozumiem, kobieta-obywatel, ale nie: kobieta-gladiator. Najgorsze są te radykalne. Gdyby Irena Krzywicka bądź Maria Mrozowicz-Szczepkowska (czołowe feministki dwudziestolecia międzywojennego - to tak na marginesie, dla niebędących w temacie), przeczytały to, co zaraz chcę napisać, nie dość, że przewróciłyby się w grobie, to może jeszcze nasłalyby ówczesną partię Kobiet z pełną teczuszką kolorowych ulotek. Rozumowanie (zwłaszcza polskich) radykalnych feministek, jest proste jak naciągnięta nitka. Ich postulaty przyprawiają o mdłości, a Kościół Katolicki doprowadzają do szału.

Nasi (bądź co bądź) naiwni mężczyźni, wierzyli, że kobiety osiągnęły swoją emancypację przez otrzymanie

i mężczyzn, proszę bardzo drogie panie feministki. Brudne, duszne i małe śląskie kopalnie czekają tylko na zastrzyk "fachowej" siły kobiecej, gotowej i zwartej do pracy (obstawiam, że po godzinie wyszłyby z płaczem i połamanymi pazurkami - och, jak mi przykro). Taranowanie w drzwiach, zwracanie się w pracy "E! k.. Jolka!", zamiast "Pani Jolu", itp. sytuacje - czy to właśnie ten szacunek, którego tak bardzo pożądamy nasze kochane panie feministki?! Ciekawe co będzie następne... Prezydentura? A może... o zgrozo! A może... pa...pap...papiestwo?! Nie, to ja już podziękuję. Co do legalizacji aborcji - szkoda, że matki pań F. też nie były "bojującymi amazonkami". Pewnie niedługo dojdzie i do tego, że będziemy musiały usuwać piersi, macicę i jajniki, aby poczuć się choć w małym stopniu równe z mężczyznami. Przynajmniej nie "nabawimy się" raka albo innych pasożytów...

Ostatnio słyszałam (jaka ze absurdalne) propozycje moich szkolnych „feministek” dotyczące dofinansowania przez polski rząd podpasek i tamponów (w tym momencie poprosiłabym o śmiech). Może tak, dofinansujemy głupotę naszych polityków albo lakier do paznokci (najlepiej różowy) chodzącym szkolnym pięknościami lub marnym klonom Paris Hilton. Albo, jak kto woli, Dody (Zanussi chyba naprawdę nie ma już pomysłów na filmy).

Ach! Jakże mogłam zapomnieć o głównym sprawcy nieszczęść wszystkich kobiet- MĘŻCZYŹNIE? Tylko drogie panie F., bez nich nie mogłybyśmy być matkami, poczuć smaku tego „pierwszego razu”, ani doświadczyć wsparcia silnego, męskiego ramienia. No tak, znowu zapomniałam (skleroza i tak każdego dopadnie), że kobiety to silne, niezawodne i niezniszczalne maszyny, bez wad oraz słabości. Problemem jest wychowanie tych mężczyzn przez ich ojców. To oni są dla nich autorytetami, wzorami do naśladowania. Gdy ojciec nie ma szacunku do własnej żony, ich synowie będą postępować tak samo z własnymi. Za nich w pierwszej kolejności nasze panie F. powinny się wziąć, jeśli chcą szukać sprawiedliwości (panowie... współczuję).

Coraz bliższa staje się perspektywa, iż każda z nas zostanie pozbawiona własnej tożsamości i kobiecości, stanie się anonimowa wśród tłumu, któremu obojętne będzie kto kim jest. Feministki pragną władzy, która -w ich mniemaniu- jest zdominowana przez mężczyzn (pozostawię to bez komentarza). W końcu zemszczą się za „wieloletnie upokorzenia”. Tylko czy wtedy nie staną się nimi samymi? Cóż, przynajmniej chirurdzy plastyczni na nas zarobią.

Edyta



osiągnął swój cel: społeczne i polityczne równouprawnienie". Co za psikus! Polak to Polak, zawsze mu mało (a zwłaszcza feministkom). Co kobiety wywalczyły, to i otrzymały. Okazałabym się istną hipokrytką, gdybym całkowicie potępiała ruch feministyczny i jego jako taką ideologię. Świadome macierzyństwo, edukacja seksualna w szkołach, zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn. Jak najbardziej TAK, ale te wszystkie artykuły o legalizacji aborcji i całkowitym równouprawnieniu płci - co tu dużo mówić - wprawiają mnie w stan psychodelicznej furii.

Jeśli mówimy o całkowitym zrównaniu kobiet

A kiedy mnie przejdzie uranowy czołg...

(czyli o dziwactwie)

Ostatnio na zagadnienie „Czy wszyscy artyści kończą źle?” jeden związany dość mocno ze sztuką pan odpowiedział mi: „To stereotypy. Przecież idąc chodnikiem nie potykasz się o martwych poetów ani nie znajdujesz pod nogami oderwanych uszu malarzy...”. Faktycznie. Słońce świeci, ptaszki ćwierkają wesoło-wiosennie, a ja wędzę przed sobą pusty, w dodatku czysty chodnik. Żadnych śladów jakiegoś samotnego ucha albo trupa obłąkanego geniusza. Czasy się zmieniają, twórcy stają się coraz mniej szaleni, czy to zawsze tak było, że ci „inni” stanowili chlubne bądź też nie wyjątki?

Nawet jeśli, cenionym artystom ich fanaberie są wybaczone. Posiadają nieprzeciętny umysł, potrafią tworzyć dzieła zapierające dech w piersiach zwykłych, „normalnych” ludzi, zaspokajając tym samym ich estetyczno-kulturalne potrzeby, więc niech tam sobie jakoś tę ciężką pracę rekompensują. Niech ten trud odoreagują.

Co jednak, gdy ktoś artystą nie jest? To znaczy, że nie jest uzdolniony muzycznie, plastycznie, literacko, ani nawet „naukowo”. Jest szarym człowiekiem, w którego głowie kłębi się masa najróżniejszych, niesamowitych pomysłów. Czy artystami nie można nazwać na przykład tych od reklamy? Bez wątpienia do stworzenia dobrej, błyskotliwej i – co najważniejsze – skutecznej reklamy (nie tylko telewizyjnej, nie tylko) potrzeba sporej kreatywności. Podobnie z matką, która ma wytłumaczyć dziecku znaczenie jakiegoś abstrakcyjnego pojęcia.

Pozwolę sobie w tym momencie przedstawić pogląd, że tak naprawdę w każdym z nas musi istnieć choćby isierka absurdu. Tylko gdy u kogoś ten malutki ogieniek staje się płomieniem, który w końcu jest w stanie wzniecić całe ognisko... No cóż, wówczas rodzą się wątpliwości.

„Ten to ma dziwne pomysły”, „Ależ ona się czasem nie normalnie zachowuje”, „One mają taki zakręcony tok rozumowania...”.

Tak właściwie to normą, wyznacznikiem tego, co uchodzi za „normalne” jest opinia większości. Niekiedy wraz z biegiem czasu zmienia się ona diametralnie. Zachowanie, które sto lat temu uchodziło za nieprzyzwoite, dziś jest powszechnie akceptowane. I vice versa.

A w przyszłości... W przyszłości wszystko może się zdarzyć. Mogą przybyć na ziemię kosmici (a wtedy baty temu, kto ośmielił się wątpić w zapewnienia Toma Cruisa), mogą nas wszystkich zatopić wody z lodowców, może nas wypalić do suchych szczątków Słońce przedostające się przez dziurę w atmosferze, mogą nas pokonać inteligentne roboty, a może nam w końcu i drzewek zabraknąć i czym wtedy będą oddychać nasze biedne, niczemu niewinne płucka? A co, jeśli wybuchnie wreszcie ta słynna już trzecia wojna światowa, wojna totalna, dziejąca się – kto wie – nawet bez nakładu ludzi, którzy mogą schować się pod powierzchnią, pozostawiając toczenie walki samym maszynom?

Być może naczytałam się za dużo science fiction, ale proszę sobie tylko wyobrazić tego jednego człowieczka, tego „dziwaka”, „oryginała”, „ekscentryka”, „czarną owcę” czy jak go tam zwali. Przecież z jego podejściem do rzeczywistości, ogarnięty jakąś fantastyczną wizją, mógłby nawet nie zauważyć tego, co się dzieje. W pewnym momencie podniósłby głowę i co by zobaczył? Jadący prosto na niego kosmiczny czołg.

I teraz nasuwa się pytanie – czy obecnie takim czołgiem nie jest czasami społeczeństwo? Presja, jaką wywiera na poszczególne jednostki jest bywa doprawdy miazdząca. Praw-

dą jest, że słowo „tolerancja” nie jest dzisiaj tylko pustym frazesem i dopuszczalne są zachowania różne – często po prostu niesmaczne (jak okładka jednego numeru białskiego tygodnika, pewien reality show reaktywowany po paru latach...). Stereotypy również powoli się zacierają. Niezwykle rzadko słychać teraz epitety „szatan” czy „satanista” dodawane do metali, wiadomo też, że nie każda blondynka jest głupia. A mimo to nie potrafię się niekiedy oprzeć wrażeniu, że używane ostatnio określenie „specyficzny” ma podkreślać nie tylko oryginalność danej osoby, ale także jej delikatną alienację w stosunku do reszty ludzi.

Nie chodzi mi o to, że każda nieprzeciętna jednostka jest skazana na samotność. Jednak nawet mając kilku (nastu) dobrych przyjaciół i ileś razy więcej znajomych, możemy zauważyć pewien dzielący nas od nich dystans.

No dobrze, dystans dystansem, ale jak to się ma do psychiki naszego bohatera? Wszak nie zawsze ma on świadomość swojej odmienności, nie każde indywiduum to romantyczny buntownik przekonany o swojej wyjątkowości.

Idąc tym tropem można śmiało dojść do wniosku, że nie wystarczy uznać dziwaków za jeden typ osobowości, wrzucając wszystkich do jednego worka z napisem „cudak”. Okazuje się bowiem, że są tacy, którzy sami się takimi kreują oraz biedni, niczego niepodejrzewający „idioci”. Jedni i drudzy zaś w mniejszym lub większym stopniu mają trudności w dostosowaniu się do aktualnych realiów. Samozwańcy – z wyboru, ci drudzy natomiast... częściowo także.

Dla jasności – terminu „idiota” używam tu nie w znaczeniu człowieka upośledzonego umysłowo, lecz raczej życiowo. Upośledzonego zaś w tym sensie, że ma on własny „sposób na siebie” i nie zważa zupełnie na reakcję otoczenia. Ta się dla niego wcale nie liczy. Jak to czasem takich ludzi określa mój kolega – „mają swój świat”. Warto przy tym zauważyć, że już sam pochodzący z greki przedrostek „idio” oznacza – co podaje Władysław Kopaliński – „własny, osobisty, oddzielny, swoisty, odmienny”. Czyli wszystko się zgadza. Moje dywagacje zatoczyły niewidzialne kółeczko.

Stąd łatwo można by było przejść do nonkonformizmu (przypadek grupy numer jeden) albo introwertyzmu („idioci”), ale jak na jeden felieton byłoby to już za dużo.

Tak się zastanawiam, czy nie są to zdania zbyt wydumane, czy nie są to przypadkiem moje (kolejne) nadinterpretacje rzeczywistości. Ale felieton (bo w założeniu miał to być felieton właśnie) jest przecież swobodny z definicji. Mogę zawierać w nim dowolną treść w dowolnej formie. To znaczy wyrażać własne przekonania we własnym również stylu. Co jeszcze? Ach, tak. Ta potężna siła zwana Ironią. Jej chyba w tym tekście, niestety lub na szczęście, zabrakło jako że należę do tej kategorii osób, u których objawia się ona raczej rzadko.

Czy z tego powodu jestem złą felietonistką? Jeśli tak, pójdę płakać do kąta. Pisząc felieton, który felietonem do końca nie jest, poczynam być owym opisywanym przeze mnie samą dziwakiem. Czy czytelnicy w akcie protestacji rozszarpią najpierw to piśmko, a potem autorkę tych grafomanii? Oj, nie wytrzymam tego psychicznie. Lepiej może poszukam czy nie przejeżdża gdzieś przypadkiem jakiś czołg z Marsa. A jeśli mnie ominie? Jeśli pozostanę na tym świecie nosząc do końca życia piętno Tej-Która-Nie-Umie-Posługiwać-Się-Ironią? Wtedy proszę o życzenia zdrowia, szczęścia i pomysłowości na mej pokrętej, pełnej osobliwości drodze.

seelvere (szalee...)

Życie gotowe, by głaskać nas po głowie

Jak często słyszymy stwierdzenia typu: "Zaczynam życie od nowa" lub "Zostawiam wszystko za sobą"? Hmm...czy to nie jest bynajmniej naiwne myślenie? Oczywiście traktujemy te słowa z przymrużeniem oka i zrównujemy ze wyrazem "szansa".

Jednak owo życie, które chcemy zacząć od początku lub które zostawiamy za sobą, bo w naszym mniemaniu jest "nieudane", mamy tylko jedno. Ktoś łaskawie nam je dał, abyśmy ciągnęli ten życiowy "wózek" do końca. Nie siedzieli na nim niczym burżuazja, ani też nie czołgali się pod nim poddańczo.

My mamy prowadzić ten "wózek" wyboistą drogą nawet, jeśli ma tylko trzy kółka. Nie wymieniamy go.

A jednak zastanówmy się, jak mimo wszystko chcemy zacząć to nowe życie. No tak! Przecież tak łatwo pokierować się jednym szczęśliwym zdarzeniem, zawierzyć mu od początku do końca i czekać na dalsze dojrzewanie szczęścia. I na pewno zaskoczy nas los, kiedy zakładka "nowe życie" przyozdobi się w nieciekawy incydent. I co wtedy? Znowu zaczynamy coś nowego?

Coś, co wydawać się będzie piękniejszym, lepszym? Szansa jest, ale tym sposobem za własnym przyzwoleniem i inicjatywą nabiera nam się niedokończonych istnień, bo na jednym nie potrafiliśmy się skupić. I pod koniec życia, leżąc na twardym materacu, ukazując w uśmiechu swe złoto-srebrzyste zęby, wystękamy: "Ja nie potrafiłem egzystować...!". O! I mamy nowe słowo- egzystować. To jasne, skoro wszystko zmieniamy, to samo słowo "życie" dla konsekwencji też musiało być zmienione...

Czy zdajemy sobie sprawę, że wrota kolejnego świata, są wspomnieniem za przeszłym? A wspomnienia tęsknią. Gonią. Czyhają na swego stwórcę i gnębią go. Może wielbią. A czasami po prostu uszczęśliwiają- na siłę. Jak możemy zacząć coś nowego, nie będąc oczyszczonymi ze wszelkich "naleciałości" z przeszłości? I soda oczyszczona nie pomoże, i Coca- cola, choć ona podobno może wszystko.

A może warto zadbać o swoje wnętrze. Być sprawiedliwym- pieszcząc ciało, pieścić nie tylko zmysły, ale i rozum, i duszę. Kontemplować ze światem. Stać niczym Kordian na Mt. Blanc i spojrzeć na wszystko z dystansem, spojrzeć na siebie z wyższością. Tyle tylko, że nas chmura nie przeniesie tam, gdzie pragniemy być. Od tego jest wyobraźnia- kolejny element naszego życiowego ekwipunku. Zamykamy oczy i...co? Tak, wiem- kartka, zwykła kartka. Rozumiem, to bardzo rozczarowujące. Poprzez wyrzuty sumienia staję się moralistką. To takie odprężające dawać komuś rady, według których sami powinniśmy postępować.

Życie to krótka droga. Pełna "krótkich pitek", krótkich znajomości, nieważnych sytuacji, pięknych chwil- ulotnych chwil.

Z tych względów, na owej drodze różne przygody nas spotykają. Nie ma co żałować straconych szans i złych decyzji. Niczym Indiana Jones lub Lara Croft powinniśmy na tej ścieżce zbierać artefakty prowadzące do celu. Kolekcjonować je. Pielęgnować. Widząc przeszkodę uśmiechamy się z rozbrajającą szczerością, zachowując zdystansowane, stoickie spojrzenie. Chyba, że za przeszkodę uważamy znak ostrzegawczy "Ograniczenie prędkości do 30 km/h", a my chcemy pędzić, bo cel już blisko. Wtedy głowa pokornie w dół, 10 głębokich oddechów. Tak, 10, bo -nie oszukujemy się- w erze nałogów nikt 20 oddechów nie robi. A więc, głowa do dołu, oddechy i spokojnym krokiem do przodu.

Łatwo? A wcale! Łatwo o łzę, o uścisk, ale dużo trudniej o uśmiech. Zabawmy się więc w aktorów, ale nie marnych aktorów z prowincjonalnego teatru, a ambitnych stażystów. Stańmy przed lustrem i śmiejmy się z tej komicznej postaci, którą widzimy. Rany! Ma twój nos? Twoje oczy? Twój grymas? Jeszcze lepiej! Nie jesteś zadowolony? Rozbij lustro. Co tam 7 lat pecha, przecież za moment zaczniesz "nowe życie", bo w tym coś nie wyszło. I lustro już nie będzie ważne.

Tylko nie rozbijają jego, jeśli niczym byk irytujesz się widząc czerwień. Wiesz, krew jest właśnie czerwona, a w ramach wściekłości możesz odgryźć sobie dłoń. Otóż to, śmiało. Ale jest ryzyko- będzie więcej krwi. Niby, kto nie ryzykuje, ten nie ma. I faktycznie, o jedną dłoń ci ubędzie.

Oj, bądź tchórzem, to takie wygodne. Rozbij lustro, zamknij oczy. Nie musisz się śmiać. Nie umiesz, a przecież nie lubisz się uczyć. A teraz słodkie myśli o "nowym życiu"- i...Rany!- Prawdziwy, błogi uśmiech!! O czym myślisz? O kolejnych narodzinach? Ale ty nie lubisz bólu...Nie zniesiesz, gdy znów będzie szaro...

A wystarczyłoby nastawić głowę. Życie chce nas po niej pogłaskać. Ma pan rację, panie Lem. Ech... Dobranoc.

Justyna

NOWA BAŚN: KIEDY ROBOT BĘDZIE BOGIEM...



Ameryki nie odkryję stwierdzając, że nauka, a zarazem elektrotechnika, idzie do przodu. A jednak powtórzę i jeszcze podkreślę: technika idzie do przodu! Nie wiem, jak Was, drodzy Czytelnicy, ale mnie to przeraża. Dlaczego? Nie chodzi mi o tak nagłośnieńskie konsekwencje postępu jak degradacja środowiska naturalnego, globalne ocieplenie itp. Tu chodzi o coś więcej. O człowieczeństwo, drodzy państwo. Humanitaryzm, ale nie ten związany z problemami w komunikacji międzyludzkiej, a czasem nawet zanikiem normalnych, zdrowych relacji w rodzinie. Nie.

Pamiętacie może taką kreskówkę jak „Jetsonowie”? Jej bohaterowie żyli w przyszłości odległej na tyle, że poruszali się latającymi autami, a funkcję gospodi domowej pełnił robot (o wdzięcznym imieniu Róża), różniący się od swoich pracodawców jedynie budową „ciała” i potrzebami fizjologicznymi. Bajka? Od rzeczywistości dzieli ją kilka zaledwie kroków.

Kto by pomyślał jeszcze 10 lat temu, że w maleńkiej, zwącej się *pendrivem* blaszce można będzie pomieścić tyle danych? Czy komuś przyszło wtedy do głowy, że telefon komórkowy grubości kilkunastu milimetrów będzie służył nie tylko do tak prostej i oczywistej czynności jak rozmowa na odległość, lecz również do słuchania muzyki, robienia wysokiej jakości zdjęć czy przeglądania dostępnych na całym świecie stron internetowych? Niekiedy takie sprawy przewidywali, a zwykle byli to pisarze science fiction. No tak, można mi zarzucić, że za dużo do tego nurtu nawiązuję lub wręcz obnoszę się ze swoją fascynacją nim. Lecz to właśnie ludzie z tego kręgu w dużej mierze przyczynili się do odkrycia nowych możliwości, do zupełnie innowatorskiego spojrzenia na różne kwestie naukowe. Znanie są zastugi, np. sir Arthura C. Clarke’a, ostatnio również usłyszałam o próbie realizacji pomysłów Williama Gibsona odnośnie cybernetycznej rzeczywistości. Co więcej, powstają odrębne programy TV i artykuły prasowe na ten temat.

Nie da się więc ukryć, że znajomość literatury SF w obecnych czasach pomaga. Jednak, mimo iż w wielu powieściach znaleźć można mnóstwo cennych ostrzeżeń i niezwykle obrazowych skutków eksperymentowania, zaślepieni własną wizją odniesienia kolejnego tryumfu nad Matką Naturą, zdajemy się na to w ogóle nie zważać.

O co mi tak właściwie chodzi? Widziałam niedawno na Discovery małego, człokształtnego robota. Czy chodził i poruszał się jak żywe stworzenie? Niestety, chodził i poruszał się identycznie jak *homo sapiens*. Przyszło mi wtedy do głowy, że jedyną oznaką jakiegokolwiek... taktu? Poczucia estetyki? A może za przejaw moralności twórców tej „zabawki” należy uznać to, że nie nadali jej (jeszcze?) ludzkiego wyglądu? To znaczy nie przyoblekli jej w imitującą naszą własną skórę (niczym w filmie „I. E. Sztuczna Inteligencja”), lecz w neutralnie białą, plastikową obudowę.

Wcześniej czytałam zaś o tym, że gdzieś na Bliskim Wschodzie roboty zastępują zwykłych, ludzkich żołnierzy, strzegąc granicy poprzez strzelanie do każdego obiektu, jaki znajdzie się w zasięgu ich działania- jak na razie, specjalnie zaprogramowanego. Czy to samo w sobie nie jest już straszne?

A patrząc z innej perspektywy -co się przedstawia? O ile pralka, mikser czy samochód służą po prostu ułatwieniu nam codziennych czynności, to komórka, telewizor i komputer angażują nas już intelektualnie i uczuciowo. Osobiście znam wiele osób, które bez jednego z tych trzech urządzeń (bądź też ich wszystkich) nie wyobrażają sobie życia. Czy taka postawa nie czyni zatem frazesu „Era komputera” zdaniem prawdziwym do bólu i w każdym możliwym znaczeniu? Fakt, że bez tych współczesnych sprzętów i gadżetów nie możemy się obejść nie daje nam jednak powodu do ich afirmacji.

Tak, nieprzypadkowo nawiązałam na wstępie do tytułu jednej z najśtywniejszych książek Kraszewskiego. Dawniej czczono personifikowane zwykle siły przyrody. Słońce, Luna (czyli Księżyc), Woda, Powietrze... Pomyślny, to nie tylko Słowian są wierzenia! W takiej Japonii na przykład, dziś największym na świecie ośrodkiem przemysłu elektronicznego, powstała religia czy też system filozoficzny zwany szintoizmem. Jego wyznawcy uznali, iż każdy element natury posiada duszę, wszędzie wokół jest magia. Naiwne, pradawne przekonania? No jakże daleko się posunęliśmy! Czy komputer nie jest teraz złotym cielcem mającym odpowiedź na wszystkie niemal pytania, potrafiącym rozwiązać każdy nasz problem (dowolnej natury), znającym nasze potrzeby i wymagania? Wystuchującym naszych modlitw? Komentarz tego zagadnienia to sprawa indywidualna, jednakże zaskakująco być może podobnie u większości z was brzmiąca.

Amerykański pisarz Kurt Vonnegutt (1922-2007) słynął z pesymistycznych, a nawet fatalistycznych wizji przyszłości. W jednej z pierwszych powieści pt. „Pianola” poruszył temat właśnie mechanizacji. Już romantyczny Lord Byron wołał: „Nie poświęcajcie człowieka dla machinacji i dla machin!”. Ale przecież jesteśmy ludźmi, my takich mądrości słuchać nie potrzebujemy. U Vonnegutta sprawa posunięta jest o wiele dalej. Technokratyczne społeczeństwo podzielone jest na tych, którzy pracują w zarządzającymi maszynami korporacjach oraz na całą resztę, stanowiącą- jak można się domyśleć, odsuniętą od ważnych decyzji biedotę. Główny bohater, do pewnego czasu wzorowy pracownik swojej firmy i kontynuator wielkiego dzieła ojca, całkowicie zmienia swój światopogląd i rozpoczyna bunt przeciwko maszynom. Nie mały wpływ na to miał jego dawny, nieco ekscentryczny przyjaciel oraz nielegalnie działający idealista z Zarzeczka. Jak już wspominałam, pan V. optymistą nie był, więc cała historia zakończyła się tryumfem maszyn oraz podległym im (właśnie tak) systemom korporacji.

Z treścią tej książki skojarzył mi się pewien futurystyczny wiersz naszego rodzimego poety, słusznie nazywanego „niedocenionym” Norwida. Utwór ten nie jest zbyt popularny (nawet w Internecie go nie ma!), dlatego zamieszczam go tuż obok. Co najmniej zastanawiające jest, że polski romantyk poruszał kwestie mające tak współczesny nam wydźwięk. Prawda- opinie, iż wyprzedzał swoją epokę nie wzięty się przecież znikąd. „Przeziębiony. Apolityczny. Nabolały. Nostalgiczny. Drepcze w kółko. Zagłada. Chciałby. pragnąłby. Mógłby. Gdyby. (...) Wszystko krzywe. Wszystko nie takie. Na ziemi znaki. Na niebie znaki. Przepraszam, a gdzie kometa? Cipciś z Londynu pisał przecie w wielkim sekrecie o komecie. Komet. Ale nie ta.”- tak Norwida opisuje Gałczyński w wierszu ➔

„Śmierć inteligenta”. A to prawda była. Miał ten nasz polski inteligent wizję, myśli, poglądy całkowicie własne, niezależne, niezmanierowane w najmniejszym nawet stopniu.

Proszę więc w tym momencie wczytać się treść „Źródła”. Niby sen to, niby objawienie. Niby opowiadanie, niby poezja poważna, krytyczna, przewidująca jednocześnie. Jak zwykle u niego niełatwa, niejednoznaczna.

Oto wraz z tajemniczym bohaterem wędrujemy po opuszczonym, wypalonym, postapokaliptycznym świecie, w którym nie ma miejsca dla przyrody. Samotność, zwątpienie i skrajnie niewyczuwalna obecność Boga („bez-Boże!...”) pogłębiają tylko grozę całego obrazu. Gwiazdy gasną, a planeta jest jakimś absurdalnym i pozbawionym sensu piekłem. Jedynym wyobawieniem wydaje się być ślad źródła. Ta ostatnia cząstka natury, symbol życia, energii, odrodzenia-odnowienia zostaje jednak w końcu brutalnie zdeptany przez przybyłego znikąd, sarkastycznego i pełnego nienawiści „Męża”- demona, jakim staje się człowiek za wszelką cenę dążący do zapanowania nad naturą.

„Daję Ci ziemię i to, co jest na niej w Twoje posiadanie”- tak mniej więcej powiedział Bóg do Adama w Księdze Rodzaju. Adamie, a czy zachłanność ci w życiu pomaga? Miałeś być ziemi OPIEKUNEM, strażnikiem rzeczywistego źródła twojego własnego istnienia. Czy w realnym rozrachunku naprawdę ty jesteś panem? Czy wygrasz?

Norwid techniki nie potępiał, lecz przed jej skutkami ostrzegał. Mawiał nawet, że wynalazki „satelitami sztuk są”. No pewnie. Mimo wszystko, w ich tworzeniu kreatywność jest niezbędna. W liście zaś do brata pisał: „Mówią, że postęp nas bogaci co wiek. Bardzo mi to jest miło i przyjemnie: Niestety! Co dnia mniej się cieszę ze mnie, Śmiertelny człowiek!”

Mamy, drodzy Czytelnicy, ogromne szczęście. Wyglądając przez okno widzimy żywe, pokryte zielonymi aż miło liśćmi. Słyszymy śpiew ptaków. Mamy wodę (a proszę sobie wyobrazić Ziemię jako Diunę z wyobraźni Franka Herberta!). Jesteśmy najinteligentniejszymi istotami, zakładając oczywiście, że kosmitów faktycznie nie ma i nic nam z ich strony nie zagraża. Ile taki stan potrwa? Jak będzie się przedstawiał nasz świat za, powiedzmy, 10 lat? Krąży wiele pogłosek, związanych z różnymi znakami na niebie i ziemi, że przepowiednie (czy też, co brzmi bardziej naukowo- obliczeniowo) starożytnych Majów odnośnie końca świata w 2012r., mają szansę się spełnić. Szok? Tragedia? Katastrofa? Czyżby...? A kto wie, czy taka nagła apokalipsa nie wyszłaby nam na dobre? Nam- wszystkim mieszkańcom Ziemi oraz nam- Polakom.

Niestety, także i w tym względzie przybijam Kurtowi piąteczkę, zachowując komicznie aż czasem pesymistyczną postawę. Cóż, przynajmniej w pewnym momencie ominie mnie psychiczny i emocjonalny wstrząs.. Mam również nadzieję, że i Wam, drodzy Czytelnicy, po lekturze powyższego tekstu ten ewentualny szok będzie choć trochę łagodniejszy...

Cyprian Kamil Norwid

ŹRÓDŁO

Kiedy błądziłem w Piekło, o którym nie śpiewam,
Dlatego, że mi klątwy się wpierw w usta kleją,
Jak muchy brzydkiej, które ze skwarów szaleją –
I nie śpiewam dlatego, że nim pocznę, ziewam;
Kiedy błądząc przeszedłem kolumnadę-nudów,
Długą i prostą – tudzież kaprysów-przedsienia
I niedogasłych w piasku cmentarz-wielkoludów,
Rusających się sennie pod brukiem z kamienia;
Gdy przemierzyłem kroki mymi przedpokoje –
Nerwów głupich, co ciągle przemierzają stroje,
A nie są nigdy na czas ubrane weselny !...

-Gdy przestąpiłem nędzy próg, kłamstwa-podwoje
I mijałem już zbrodni-labirynt bezczelny,
Po-oklejany zewsząd wyrokami prawa –
Znalazłem się na miejscu, gdzie pod stopą lewa
Stygła – i szedłem dalej w powietrzu i porze,
I światło, które było rzetelne bez-Boże!...
- Na podobieństwo łańców zwęglonych wulkanem
Lub morza, co zatęchło postępem wstrzymanym,
Morze fal, które stojąc, poglądały wzajem,
Dziwione niezwykły, głębi obyczajem
Jak Sfinksy – zaś nad nimi pelikanów nieco
Z otwartymi gardłami, co schły od pragnienia,
I gwiazd parę czerwonych, które w otchłań lecą,
Gasnąc...

... tam szedłem (spomnieć trudno bez wytchnienia!...)
Szedłem tam- -kędy?...- wątpiąc... - gdy roślinka drobna,
Błada i do niewprawnie wyszytej podobna,
Szepnęła mi: „Jest źródło” ...- a dalej, w parowie,
Poczułem coś jak wilgoć.

Z tejże samej strony

Śmiech mię doleciał gorzki i szmer przytłumiony.
I obaczyłem Męża z rękami na głowie,
Jak kiedy kto przenosi całą swą siłę
W stopy własne – ten deptał modrą Źródła żyłę,
Jakoby wstęgę, która mu sandał oplotła,
Lub szargała się w prochu, gdzie ją stopa wgniotła.
Śmiech człowieka był wściekły – wymowa odrębna:
Coś – jak tętno za trumną noszącego bębna,
Którym wybrzmiewał sarkazm, chrypiąc z nienawiści:
„Patrzcie! ... jak Duch-stworzenia obuwie mi czyści!...”

seelvere

Co z tą prasą?

Ranek: prysznic, śniadanie, mocna kawa i zgodnie z założeniami patriotyzmu lokalnego poranny obrządek czytania gazety traktującej o problemach mieszkańców mojego kochanego miasta i okolic. Brzmi znajomo? Nic dziwnego. Prawdopodobnie połowa naszego społeczeństwa właśnie tak rozpoczyna dzień, oczywiście druga ogląda jakiś program w telewizji (przypuszczalnie TVN24, „Jedynkę” albo TV Trwam, ale to już temat na inny felieton).

Skupmy się jednak na gazecie. Świeżutka, jeszcze pachnąca nowością gazetka. Nie oszukując się, jedno z najbardziej wzniosłych osiągnięć cywilizacji. Coś, co miało swego czasu uczyć i wychowywać, czasem śmieszyć, później informować a teraz... No właśnie. Teraz z okładki lokalnej gazety uśmiecha się do mnie jakaś pani. No w zasadzie się nie uśmiecha, bo twarz ma zamazaną (pewnie jakaś ustawa o ochronie danych osobowych czy czego tam). I tak sobie jednak teraz myślę, że nawet jakby nie miała twarzy ukrytej pod milionem małych kwadracików, to też by się nie uśmiechała. Nie uśmiechałaby się, ponieważ pani leżała sobie na podłodze w obcisłej mini i poddawała się procesowi onanizacji.

No cóż... I teraz proszę się postawić w sytuacji autora tych wypocin, który miał szczerą chęć integracji z miejscową społecznością, który chciał poczuć więź łączącą go z osobami mieszkającymi na tym samym obszarze, w tym samym mieście. Przecież to nic złego, w końcu więcej nas łączy niż dzieli! No psiakrewno! Przecież możliwe jest, że jadąc do pracy czy szkoły, przejeżdżamy koło tego samego billboardu informującego, że w „Lidlu” można dostać winogrona za 2,99! No i taki obywatel teraz czuje się głupio. A dlaczego czuje się głupio? Czuje się głupio, bo po przeciwnej stronie stołu siedzą rodzice i wcale nie są zadowoleni, że ich córka przygląda się, mówiąc delikatnie, pani lekkiego obyczaju. Wszyscy są zmieszani, ja jestem zmieszana, że patrzę, mama i tata są zmieszani, że widzą, a brat jest zmieszany, że ja jestem zmieszana, co prowadzi z kolei do jeszcze większego zmieszania ogólnego. A to niezdrowo. Źle wpływa na trawienie. No i co taki obywatel ma zrobić?

Taki obywatel z pokorą odkłada gazetę i zajmuje się swoimi kanapkami, kawą itd., itp... Czasem się zdarza, że między jedną kanapką a drugą najdą takiego obywatela refleksje. No i naszły. Mianowicie, „co by powiedział Prus gdyby zobaczył dzisiejsze gazety?”. I to nie tylko te ostoje ciemnych mocy, jakimi są magazyny lokalne. Bądźmy

szczerzy, takich okładek jak ta wyżej opisana jest (na szczęście) mało, ale nawet gazety wychodzące na terenie całej Polski bywają -określając to ładnie „niezłymi szmiami”. A przecież kiedyś było inaczej.

Kiedyś w gazetach wypowiadał się kwiat polskiej inteligencji, szerząc idee oświecenia i pozytywizmu. Na łamach wszelkich „tygodników” prowadzono mądre dysputy i umieszczano ciekawe artykuły czy felietony, których autorzy posługiwali się kunsztownymi przenośniami i mówili o tym, co wspólnie możemy zmienić. Można też było z takiej gazety zaczerpnąć informacji kulturowych, przeczytać wiersz czy opowiadanie. Dziś natomiast otwierając poranną gazetę nie przeżywamy już duchowych uniesień ani nawet nie zastanawiamy się nad nowymi rozwiązaniami naszych problemów, bo zostajemy natychmiast przytłoczeni ciężarem tych wszystkich brzdów ludzkich. Zamiast poezji mamy wiadomość o operacji plastycznej jakiejś znanej „gwiazdki”, a zamiast błyskotliwych artykułów czytamy relacje świeżo upieczonej pani polityk, która na pytanie, czym zajmie się na swoim nowym stanowisku, opowiada nam długą i bardzo nużącą historię o tym jak to jej mąż (też polityk) zakochał się w niej bez pamięci. A na ostatniej stronie, małym drukiem, w lewym dolnym rogu możemy przeczytać o rozdaniu ważnych nagród literackich. Oczywiście, jeśli chcemy dowiedzieć się czegoś więcej, musimy rozpocząć poszukiwania na własną rękę bo przez operację „gwiazdki” i wywody pani polityk nie starczyło już miejsca na tak zresztą mało znaczącą wiadomość.

Pozostaje sobie zadać pytanie: kto jest odpowiedzialny za ten stan rzeczy? Dziennikarze? Politycy? Czytelnicy? Otóż w dużym stopniu tak, ale największą część winy ponosi za to pan, panie Prus! Pan i pana pokolenie. Oczywiście ja wiem, że wasze idee były szczytne, sama do nich przykładam rękę. Kształćmy chłopów, uczmy ich czytać. Wszystko to piękne i bardzo słuszne. Ale czy przewidział pan, że kiedyś tych wykształconych chłopów będzie więcej niż ludzi prawdziwie inteligentnych? Czy przewidział pan, że pana idee zniszczą to, z czego pan żył? To znaczy prawdziwe, rzetelne, inteligentne i kreatywne dziennikarstwo? Chyba nie. A może to po prostu cena? Cena za równouprawnienie i sprawiedliwość? Jeśli tak, to trzeba się na nią zgodzić. Nie oznacza to jednak, że nie możemy z nią walczyć!

Alicja Karasińska

WILLIAM SZEKSPIR: Tragik, komik i... fantasta

Szekspir... Czy znajdzie się na świecie osoba, która nie słyszała nigdy tego nazwiska? Jego dziełami zachwyca się cały świat (z logicznych względów najbardziej Wielka Brytania), wśród historyków literatury wykształcił się odrębny ruch szekspirologów, ciekawostki z jego życiorysu (takie, jak np. orientacja seksualna czy trudnienie się lichwą) również nie stanowią obecnie tajemnicy. Dlaczego więc kolejna wielbicielka talentu tego XVI-wiecznego pisarza zdobyła

Kochaj wszystkich, ufaj niewielu, nie czyni krzywdy nikomu.

się na pisanie o nim? Czyż nie jest już wystarczająco zachwalany i ubóstwiany? Nie i nigdy tych zachwytów dosyć nie będzie. Ja tymczasem spróbuję przedstawić Mistrza na swój sposób, możliwie najprostszym i najbardziej zwięzłym.

Droży czytelnicy, oto jest pytanie, które ja dziś stawiam: Czym byłby świat bez Szekspira? On sam twierdził, że "Cały świat gra jakąś rolę", a ludzie są aktorami, "którzy kolejno wchodzi i znikają". Motyw świata-teatru spotkać można w wielu jego utworach, podobnie jak ten element

Pleko jest puste, a wszystkie diabły są tutaj.

wprowadzonego przez niego (jak wskazuje nazwa) dramatu szekspirowskiego, jakim jest (zdaniem niektórych urzekająca) fantastyka i baśniowość. "Hamlet" czy "Makbet" pisane w dzisiejszych realiach mogłyby być idealnymi tzw. "thrillerami psychologicznymi", gdyby nie postacie trzech wiedźm i pojawiających się od czasu do czasu duchów. Dzisiaj traktujemy je z przymrużeniem oka, lecz w czasach współczesnych pisarzowi odbywały się polowania na czarownice, a ich słów obawiano się lek-

ceważyć. Co do duchów zaś... Podobno Londyn jest najbardziej nawiedzonym miejscem na świecie, a nawet te-ras ponad połowa Anglików wyznaje pogląd, że widma ludzi żyjących oraz zmarłych istnieją... Kolejnym przykładem jest czarownik Prospero, bohater tzw. komedii fantastycznej pod tytułem "Burza". Mag władający wyspą zamieszkaną przez dziwne istoty, w tym ducha powietrznego Ariela



Mówić to mało, trzeba mówić do rzeczy.

i zniekształconego potwora Kalibana, potrafiący przywoływać wiatry i tworzyć iluzje, stał się pierwowzorem wielu czarodziejów. Wystarczy tylko zajrzeć do "Snu nocy letniej", aby przekonać się, że znajduje się tam cały panteon postaci ze sfery oniryczno-bajkowej.

Prawdopodobnie część pomysłów czerpał Szekspir z podań ludowych czy historyjek, za których przekazanie nam w formie pisemnej i dopasowanie do własnych wizji także należy się szacunek. Wszak zabiegi te nie pobudzają

Puste naczynia robią najwięcej hałasu.

jedynie naszej (czyli biernych czytelników), wyobraźni! Jaka byłaby "Balladyna" Słowackiego, gdyby nie Szekspir? Idźmy dalej, śmiejemy jak rozwijałby się w Polsce romantyzm, gdyby nie Szekspir? Czy to nie jego (zaczepnięte z "Hamleta") słowa „Zdaje mi się, że widzę... Gdzie? Przed oczyma duszy mojej” poprzedzają "Romantyczność" Mickiewicza- wiersz, który poruszył trybiki zmian światopoglądowych naszych przodków? Czy powstałyby w ogóle "Dziady", mające wpływ na zmianę charakteru polskiego teatru? Jakim innym autorem fascynowałby się Kordian? Czy powstałby "Hamlet" Wyspiańskiego? Czyje sztuki byłyby na całym świecie podstawą repertuaru w teatrach, materiałem obowiązkowo znanym przez wszystkich aktorów? Jakich zysków byłby pozbawiony przemysł filmowy? A co, gdyby nie istniał wzór romantycznych kochanek, najbardziej znanej pary

William S. - FAKTY (z życiorysu)

- ❖ Żył w latach **1564-1616**
- ❖ Urodził się i zmarł w mieście **STRADFORD-UPON-AVON**, gdzie obecnie znajduje się 5 domów związanych z życiem pisarza oraz teatr "Royal Shakespeare Theatre"
- ❖ Napisał **40 sztuk, 154 sonetów** oraz inne teksty
- ❖ Był również cenionym **aktorem** i grywał czasami we własnych sztukach
- ❖ Był współzałożycielem teatru **"The Globe"**
- ❖ Wprowadził ok. **600** nowych wyrazów do języka angielskiego
- ❖ Był związany z Trupą Lorda Szambelana

w historii- Romeo i Julii?

Wiele, wiele więcej zawdzięczamy panu Williamowi. Ja skupiłam się bardziej na fantastycznym wymiarze jego twórczości, ignorując lekko znaczenie takich bohaterów jak snujący filozoficzno-egzystencjalne rozważania Hamlet, poddający się zgubnej żądzy władzy Makbet, chorobliwie zazdrosny Otello, makabryczny król Ryszard III czy prawdziwie romantyczna Ofelia... A przecież nie wystarczyłoby nawet napisać na ten temat osobnego artykułu, w bibliotekach dostępne są całe książki poświęcone opracowaniom poszczególnych dramatów. Jak pisał Szekspir: "Milczenie jest najlepszym tłumaczem radości, bo małe jest szczęście, które można wyrazić słowami." A zatem sama także nie mogę wyrazić za pomocą słów tego, jak bardzo go cenię.

Oczywiście nie wypada nie wspomnieć, że wśród szekspirologów nieustannie toczą się spory o prawdziwą tożsamość autora "Poskromienia złoŹnicy" czy "Komedii omyłk". Ja na to odpowiem cytatem z "Myśli nieuczesanych" Stanisława Jerzego Leca:

"Szekspir może nie był Szekspirem. X nie był nim na pewno."

Niezależnie od tego, kto się pod tym nazwiskiem ukrywał- CZYTAJCIE SZEKSPIRA!

Nie poddawaj się rozpacz. Życie nie jest lepsze ani gorsze od naszych marzeń, jest tylko zupełnie inne.

Post scriptum:

1. KrąŜą pogłoski (być moŜe za sprawką Ducha Kraszewskiego?), Źe szkolny teatr Escargot przygotowuje inscenizację „Burzy” w wersji... oryginalnej, czyli staroangielskiej! Źyczmy powodzenia w realizacji tak odwaŹnego zadania.
2. W tym artykule zastosowałam spolszczoną wersję nazwiska Szekspira, brzmiącego właŹciwie Shakespeare. W związku z tym przypomina mi się pewna anegdotka-dowcip o spotkaniu Polaka z Anglikiem. Anglik mówi: „Zobacz, jaki dziwny jest nasz język. Czyta się Szekspir, a pisze Shakespeare.”. „To jeszcze nic”- odpowiada Polak. „U nas czyta się Bolesław Prus, a pisze Aleksander Głowacki...”.
3. Oczywiście wszystkie zamieszczone powyŹej cytaty sà autorstwa bohatera tego tekstu. Te najbardziej znane postanowiłam pominąć, gdyŹ znać je kaŹdy powinien!)

(seelvere)

Kazimierz Wierzyński - "Burza"

Nie gubcie tego Źwiata,
Szkoda Szekspira,
Włoch i hiszpańskich piaskowców.
W rozbitych katedrach niedziela
Jest krzykiem Źwierszczy,
Nic wiêcej.
Pytałem Ariela:
RóŹdŹka Prospera, powiedział,
Nie kwitnie Źród dzikich jałowców
I cmentarnych pajęczyn.

Nie gubcie tego Źwiata,
Bo przy wieczornych kurantach
Komu wyszeptać,
W jakim póćcieniu
I tajemnicy
To wszystko, co się odbywa,
Jak Źwiatło
PogrąŹone w milczeniu?
Raz jeszcze wyŹmiać,
Potrącać na ulicy
Rembrandta?

Ach, i ta aureola,
Smuga girland i bukietów,
Gdy się w powietrzu opisze
Znad skrzypiec zaczarowanych i fletów
I muska klawisze -
IleŹ jest warta?

Nie gubcie tego Źwiata,
Pytałem Eola:
W czas burzy
Do wspólnego grobu
Rzucono Mozarta.

A jeŹli ciemnym idziecie dnem,
Gdzie Źaden z naszych cudów się nie stanie
I tylko zguba, jak echo kroków dolata
I kusi was niszczyielska i dręczy:
Kalibanie,
Nie zapominaj, Wszyscy jesteŹmy snem
Tego samego Źwiata.

Nic wiêcej, nic wiêcej.

Czy wiesz, Źe...? Czy wiesz, Źe...? Czy wiesz, Źe...? Czy wiesz, Źe...? Czy wiesz, Źe...? Czy wiesz, Źe...?

Brytyjski satyryk Martin Baum postanowił ułatwić młodemu pokoleniu rozumienie dzieł Szekspira i... 15 z nich przełóŹył na język współczesnej młodzieŹy. W jego wersji Amlet zastanawia się: „Być albo nie być- oto jest kłeszczyn” lub stwierdza, Źe „W państwie Dunów coŹ się kwasia”... To nie jedyna próba „unowocześnienia” i dostosowania trudnego w odbiorze tekstu Mistrza do potrzeb dzisiejszych nastolatków. W kwietniu b.r. na przykład zaprezentowano komiksowe wydanie szekspirowskich dramatów. Źeby było jeszcze ciekawiej- w duchu mangi...

Zdzisław Beksiński

Uśmiechnięty portrecista śmierci

Jedni jego twórczością wyraźnie gardzą, uważających to, co robił za rzeczywistość pozaartystyczną czy wręcz za kicz, zarzucając mu brak "malarstwa" w malarstwie. Inni zachwyceni jego sposobem wyrazu uznają jego dorobek artystyczny za najciekawsze objawienie sztuki współczesnej, stawiają na równi z Salvadorem Dalí, twierdząc iż zapełnił pustkę we współczesnej sztuce. On sam, poproszony przez dziennikarza, o określenie siebie powiedział: "Tworzenie definicji nie jest moją mocną stroną, a pan domaga się ode mnie jakiegoś $E=mc^2$. Nawet po moich obrazach widać, że nie umiem stworzyć syntezy i nie zrobię tego teraz. Lubię pogrążyć się w baroku, w dygresjach, ozdobach itd., ale nie jestem niczego pewien. Nigdy."

Urodzony w Sanoku artysta w młodości nie przejawiał czysto artystycznych zapędów. Jego zainteresowania skłaniały się bardziej ku kinematografii i realizacji filmów. Rodzina wyperswadowała mu jednak owe ambicje zawodowe i skłoniła do studiowania architektury, która - zdaniem ojca Beksińskiego - była zajęciem bardziej praktycznym w powojennej Polsce. Rekompensatą młodzieńczych marzeń było zajęcie się fotografią artystyczną, za pomocą której artysta szukał własnego sposobu wypowiedzi. Jego fotografie charakteryzuje silna ekspresja oraz surrealistyczny charakter. Zestawienie twarzy dziecka i staruszki, portret dziewczyny z wydartą twarzą, głowa owinięta gazą, akty obwiązane sznurkiem, zdjęcia będące kpina z socrealizmu oraz różnego rodzaju eksperymentami formalnymi tylko utwierdzały odbiorców w przekonaniu, że mają do czynienia z twórcą nieszablonowym, szukającym niekonwencjonalnych środków wyrazu.

Jednak fotografia nie dawała w pełni upustu możliwościom artysty. Bólem do powstania pierwszego dzieła była namowa przyjaciela, który obraz Beksińskiego chciał podarować żonie na prezent. Malowidło jednak nie podobało się kobiecie. Wykonał kolejne, lecz tym razem również nie uzyskał aprobaty. Zaczął więc malować inne. Jak sam mówił, był absolutnie bezkrytyczny wobec siebie. Malował po kilka dużych formatów dziennie, szybko się niecierpliwił, zostawiał niedokończone dzieła. Nie przetrwały one do tej pory, gdyż prace, które uznawał za zbyt naiwne, po prostu niszczył.

Przełomowym momentem w twórczości malarskiej Beksińskiego była wystawa zorganizowana przez Janu-

sza Boguckiego w 1964 roku w warszawskiej Starej Pomarańczarni. Okazała się ona wielkim sukcesem i sprawiła, że wielu ludzi zaczęło

wówczas poznawać jego sztukę. Beksiński jako jeden z nielicznych dotarł do masowego odbiorcy, promując przy tym mało lubiane malarstwo nowoczesne. Wszystkie jego prace zostały sprzedane, a on sam wkroczył w najbardziej twórczy etap życia. W 1974 zaczął się tzw. "okres fantastyczny". Malarstwu pozostał wierny do końca, chociaż w późniejszym czasie mocno je zmodyfikował.

"Zdzisław Beksiński miał tę rzadką odwagę, że w sztuce robił naprawdę to, co chciał. Wydawało się wielu, że artysta snuje tylko bez końca makabryczne opowieści o kaleczeniu i rozpadaniu się ciała, o umierających i martwych, o tym, że wszystko podszyte jest śmiercią, że każdy człowiek zawiera w sobie kościotrupa — symbol jego nieuchronnego losu." Tymi słowami Andrzej Osęka określił twórczość Beksińskiego "okresu fantastycznego". Sam artysta nigdy jednak nie starał się umiejscowić siebie w określonym kanonie malarskim. Świadomie łamał konwenanse artystyczne, był genialnym samoukiem, który do warsztatu artystycznego doszedł własną żmudną pracą.

Opinie o jego dorobku malarskim są różne. Mówiono, że tematy czerpał z przeszłości, z dzieciństwa, gdy mieszkał niedaleko getta żydowskiego. On jednak nigdy nie potwierdzał tych poglądów. Mówił: „W którymś z wczesnych momentów swego życia, gdy opromieniony charyzmatem naiwności nie zdawałem sobie jeszcze w tym stopniu co dziś, sprawy z determinizmu przemijania, postanowiłem malować, rysować, rzeźbić, by przetrwać w swych dziełach. **Malować śmierć, żeby choć na chwilę o niej zapomnieć.**” Również opinie mówiące że jego twórczość ukazuje go jako człowieka zamkniętego w sobie i nieszczęśliwego, wydają się być niewłaściwymi, gdy zapoznamy się bliżej z jego osobą. Malarz był wielkim optymistą, godził się z tym co niesie



los, nie załamał się nawet po śmierci żony i samobójstwie syna. Uważał że należy przyjmować życie takim jakie jest, gdyż sam człowiek je sobie wybiera. Wielu twierdzi, iż ta pogoda ducha widoczna jest również na jego pozornie przerażających obrazach, podejmujących motywy śmierci i marności (*vanitas*). Dzieje się tak za sprawą pewnych jasnych elementów umieszczanych w tle nawet najbardziej mrocznego dzieła. Można zadać też sobie pytanie: czy nie jest to przypadkiem jakaś iskra nadziei rzucona w przyszłość? Beksiński nigdy jednak nie komentował owych przypuszczeń.

Artysta miał bardzo ciekawe spojrzenie na całą sztukę. Uważał iż malarstwo służy jedynie do oglądania, tak jak książki do czytania, a muzyka do słuchania i tak należy je traktować. Nie pragnął, aby jego sztukę odbierano w sposób szczególny. Dla niego było to jedynie przenoszenie obrazów z głowy na płytę pilśniową. Rzadko nadawał tytuły dla swych prac zrywając przy tym z jakimkolwiek ich komentarzem.

" Nigdy nie zadaję sobie pytania „co to znaczy?” ani w odniesieniu do moich obrazów, ani do cudzych. Znaczenie jest dla mnie całkowicie bez znaczenia. Jest tyle warte, ile smak czekolady w opisie literackim. Nie mogę pojąć, że problem znaczenia może być dla ludzi aż tak

istotny, jeśli idzie o obcowanie ze sztuką(...)”- mawiał.

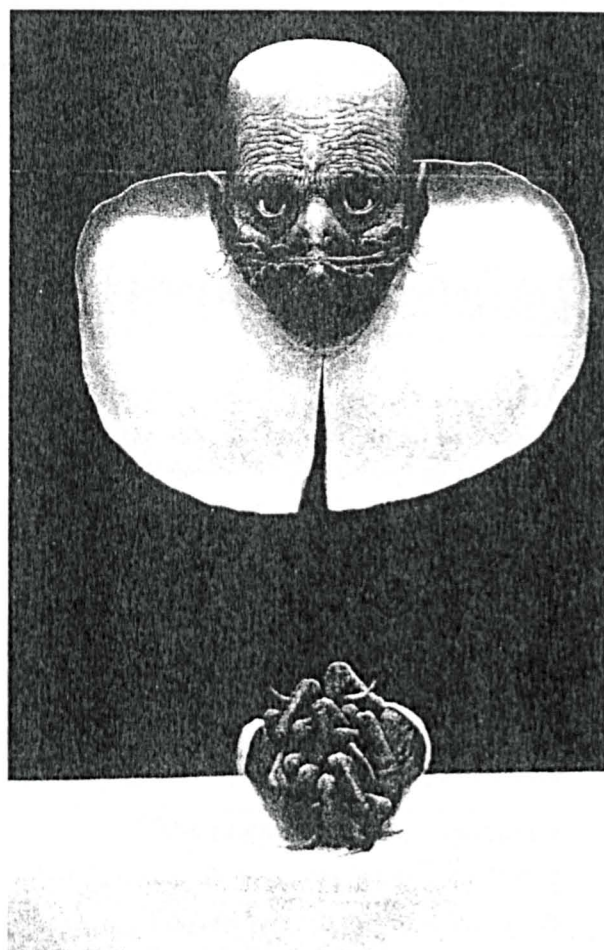
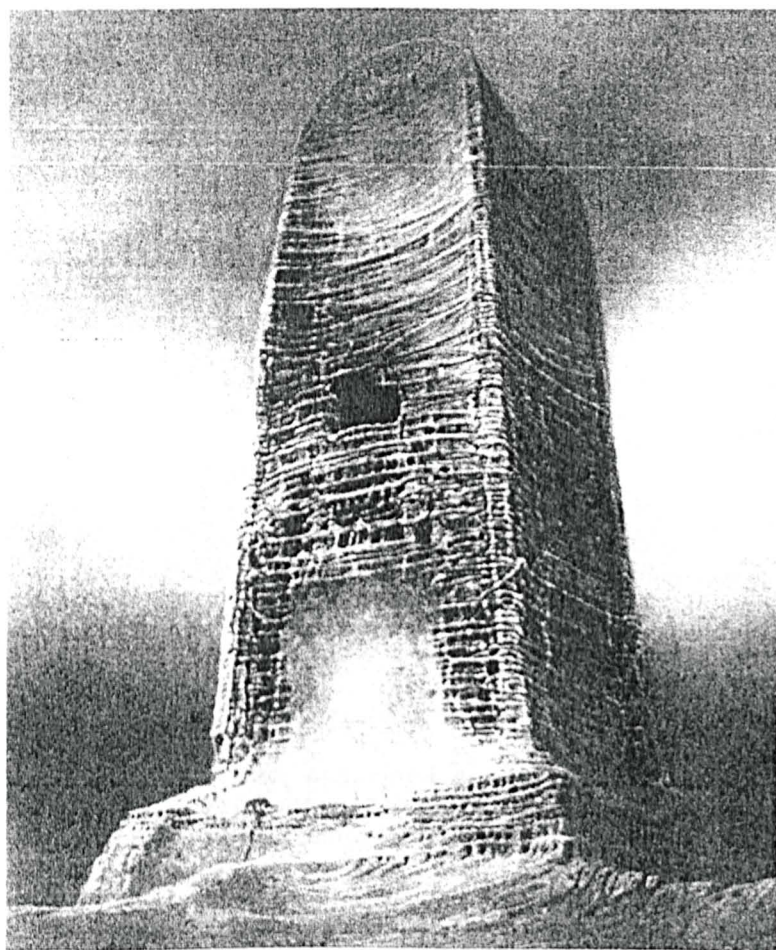
Śmierć Beksińskiego była wielkim szokiem dla całego społeczeństwa polskiego. Artysta został zamordowany we własnym domu, zadano mu siedemnaście pchnięć nożem. Edward Dwurnik powiedział: "Dramatyczne okoliczności jego śmierci w pewien sposób przypominają aurę jego sztuki". Jednak czy tak należy myśleć? Uważać, że całe życie artysty było niczym deliryczny sen, mroczna surrealistyczna wizja?

Dziennikarka Monika Skarżyńska tak opisuje swoje ostatnie spotkanie z twórcą: „Na zakończenie spotkania, gdy wieczorem odprowadzał mnie do tramwaju, zadziwił mnie młodością ducha. *Wie pani, teraz jak mam pieniądze, to mam wielką ochotę kupić sobie dobry motor, np. hondę...* i podał cenę, za jaką można było wtedy kupić dobry samochód."

Tak więc kim był? Samotnikiem czy wiecznie młodym optymistą? A może jednym i drugim? Dla mnie niewątpliwie Zdzisław Beksiński był wielkim artystą.

Blekot

Zobacz więcej na: <http://www.beksinski.com.pl/>



Wasze zajawki:

Air soft guns

AGA: Wytlumacz niewtajemniczonym, co to jest ASG?

KRZYSIEK: ASG jest to odmiana paintballu, w której używa się plastikowych kulek o średnicy 6mm. Karabiny są napędzane pneumatycznie, gazem, niektóre sprężynowe...

Czym się ASG różni od paintballu?

Pierwsza różnica to fakt, że karabin do paintballu to rurka, butla z gazem i pojemnik, a w ASG używamy replik prawdziwej broni. Jeśli chodzi o cenę to paintball jest trochę droższy.

A jak to wygląda jeśli chodzi o bezpieczeństwo?

Przed wszystkim dla każdego potrzebne są okulary ochronne, bez których nikt nie zostanie wpuszczony na pole bitwy. Kulka nie robi dużej krzywdy z odległości ponad 5 metrów, chyba że ktoś ma bardzo stuningowaną broń, ale wtedy dana osoba ma specjalny limit odległości, z jakiej może najbliżej strzelać.

Są jakieś ograniczenia wiekowe dla graczy?

Ogólnie nie ma ograniczenia, ale przyjęło się, że przyjmujemy ludzi od 16 roku życia. Preferowane są jednak osoby pełnoletnie, by uniknąć odpowiedzialności za ewentualne problemy zdrowotne itp.

Jak wyglądają „strzelanki”?

Wygląda to tak, że zbiera się ludzi, dzieli na dwie grupy i wymyśla scenariusz działań. Moja grupa 1st Ghost Company strzela się w lasach na lotnisku za torami, za Białą. Wszystko odbywa się legalnie.

Czy są organizowane zloty ASG? Uczestniczycie w nich?

Tak. Ostatnio w mieście Borne Sulinowo był zlot, nad morzem, było około 600 osób. Moja grupa reprezentowała Białą.

Ile osób zwykle liczy taka grupa?

Okolo 10,12.

Jak trafiłeś do 1st Ghost Company?

Wcześniej założyłem swoją, która się rozpadła, więc przeniósłem się do drugiej.

Jak zostać graczem?

Podstawowy warunek to wiek minimum 16 lat. Osoba taka musi być na 8 „strzelankach” pod rząd, mieć moro holenderskie i karabin [nie ma ograniczeń co do modelu].

Wszystko jest na stronie internetowej:

www.ghost.cyber.pl i www.wmasg.pl

Wasze zajawki:

Skateboarding

AGA: Jak się zaczęła Twoja przygoda z deską?

WAS: W gimnazjum kolega znalazł deskę w krzakach i zaczęliśmy na niej jeździć. Jeździę już 4 lata.

Jak uczycie się tricków? Z Internetu, filmików czy od kogoś?

W Białej było już kilka osób jeżdżących na desce, które nam pokazały tricki, później uczyliśmy się już sami.

Macie jakieś stałe miejscówki, gdzie ludzie mogliby przyjść i pojeździć z wami?

Najczęściej jesteśmy na placu przy Lidlu, a tak to jeździmy wszędzie w okolicy.

Pamiętasz swój pierwszy upadek?

Nie, nie pamiętam.

Czyli nie było nic drastycznego?

Kiedyś stłukłem sobie łokieć i miałem rękę w gipsie przez 3 tygodnie.

Więc jeździcie bez ochraniaczy?

Tak, to nie jest potrzebne (i tu mina twardziela- przyp. red.).

Masz jakieś zainteresowania poza deską?

Nie mam innych zainteresowań. Poświęcam desce bardzo dużo czasu – jeżdżę codziennie, chyba że nauka mnie goni.

Traktujesz skateboarding jako styl życia czy zwykłe hobby?

Staram się wiązać z deską wszystko.

Czy na starcie konieczna jest mocna deska, czy wystarczy słaba, którą można bez żalu połamać?

Na początku wystarczy tania, deskę można kupić nawet w Białej.

Masz jakieś rady dla początkujących?

Jeśli ktoś chce zacząć niech się zgłosi do mnie.

Wasze zajawki:

Bractwo rycerskie

JUSTYNA: Jak dowiedziałas się o Bractwie?

KAROLINA DERES: Dzięki koledze, który do niego przynależał. Poszłam na organizowany przez Bractwo otwarty trening i...bardzo mi się spodobało. Ten klimat, tańczące dziewczyny, walczący chłopcy.. Postanowiłam przyłączyć się i stałam się nowicjuszem. Po trzech miesiącach zostałam zaprzysiężona i od 1 października 2007 roku należę do Bractwa.

Jakie warunki musiałas spełnić, aby zostać zaprzysiężoną?

Na początku byłam kandydatką. Ludzie z Bractwa sprawdzali mnie- moje zachowanie, stosunek do innych. Trzeba być aktywnym i w jakiś sposób się wykazać. Aby zostać przyjętym do Bractwa muszą się zgodzić wszyscy członkowie.

Wiele osób się tym interesuje?

Nie, niewiele. W Białej Podlaskiej jest tylko 15 osób, w tym tylko dwie z Kraszaka. W naszym Bractwie jest 11 chłopców i tylko 4 dziewczyny. Grupa powstała 4 lata temu w naszym mieście, ale w Polsce jest to już dawno rozpowszechnione, o czym możemy przekonać się na zjazdach rycerskich.

Jak wygląda trening?

Treningi mamy w każdą niedzielę od 12 do 16. Chłopców (co jest logiczne) kręci przede wszystkim walka, nato-

miast dziewczyny śpiewają, haftują, tańczą. Płec męską trudno do tego zagonić. Na treningi przychodzimy ubrani normalnie, ponieważ wykonanie ubrań zajmuje dużo czasu, a łatwo można je zniszczyć.

Bractwo pociąga za sobą inne zainteresowania? Fantasy, gry RPG?

Nie, nie trzeba koniecznie interesować się fantasy lub RPG, choć ja np. tym się zajmuję. Najważniejsze to stworzyć klimat, zadbać o realizm, odtworzenie byłej epoki, czegoś, co umknęło i zatrzymać to w sobie jak najdłużej.

Masz czas na inne zainteresowania?

Nie mam w zasadzie. Bractwo pochłania mnóstwo czasu, np. uszycie sukni zajmuje minimum dwa tygodnie. Oczywiście w wolnych chwilach słucham muzyki- metalu, folku, czytam fantasy.

Zdarzyło się kiedyś, że ktoś został usunięty z Bractwa?

Oczywiście, to się zdarza. Jeśli ktoś nie wykazuje się, nie jest aktywny, ma niepoprawny stosunek do innych członków lub przynosi hańbę naszemu Bractwu, zostaje usunięty.

Można w jakiś sposób zauważyć Waszą działalność?

Owszem, ostatnio np. braliśmy udział w festynie „Cztery łapy”. Staramy się pokazać w mieście.

Wasze zajawki:

Taniec Ognia

AGA: Co to jest firedance i czym się różni od fireshow?

WHITE NIGGA: Oba terminy zamykają się w aspekcie ognia, lecz fireshow (jak sama nazwa wskazuje) stawia na widowisko, zaś firedance na rytmikę, układy, płynność ruchów. Generalnie firedance to żywioł, adrenalina, taniec.

Skąd się wzięła ta zajawka?

Zacząło się bardzo dawno temu. Kobiety pracujące w polu, aby wzmocnić mięśnie rąk trzymały przywiązane na linie kamienie. Zauważono, że można nimi kręcić. Jednak prawdziwy firedance narodził się w Niemczech w II połowie XX wieku.

Jak ty wkręciłaś się w firedance?

Zobaczyłam kiedyś pokaz w Parku, zaciekawiło mnie to, dowiedziałam się, do kogo można się zgłosić i jestem.

Jak wyglądał twój pierwszy trening?

Na początku obserwowałam, starałam się zapamiętać ruchy innych, wczuć się w to. Potem nastąpiło zapoznanie z kijem, nauczono mnie podstaw w myśl idei „nie wszystko naraz”. Musiałam wyćwiczyć te figury bardzo dokładnie zanim przeszłismy dalej.

Gdzie i jak często trenujecie?

Zimą w KK Piast raz w tygodniu, gdy robi się cieplej wychodzimy na Plac albo Squot, gdzie mamy swoją kanciapę, wtedy mamy średnio 3 treningi na tydzień.

Opowiedz coś o pokazach.

Każdy pokaz jest dla nas treningiem, oswojeniem z ludźmi i ogniem. Na początku występowaliśmy, aby się wypromować, teraz mamy aż nadmiar ofert znaleźliśmy sponsorów, płacą nam za pokazy, ale wszystko idzie na sprzęt. Współpracujemy z Cojestmiasto – w ramach jego akcji mieliśmy występ połączony z capoeirą.

→

Następny pokaz damy na Dniach Białej – warto zobaczyć!

Trenować może każdy?

Zacząć może każdy potrzeba jedynie wyczucia rytmu i silnej woli, bo to ciężka praca. Pamiętam swoje początki – zakwasy na całym ciele – ale było warto. Wszystkich

chętnych zapraszamy na treningi o 11 w soboty w Piaście. Nasza grupa jest już zamknięta, ale chętnie podszkolimy nowych, przygotowując ich do pierwszego podpalenia.

Nasza strona internetowa jest w budowie, ale szczegóły dostępne są na cjm.pl

Felieton Fikuśnego Zimorodka

Jakkolwiek rozbawiłby Cię Czytelniku mój podpis, na pierwszy rzut oka tak filuterny, a wręcz nieokrzesany, nie zmienia to faktu jak bardzo jest on adekwatny do roli, którą spełnia felietonista.

Po pierwsze, jakże zaskakujące i oburzające zarazem, ptak gatunku zimorodek, jest powszechnie znany niemal każdemu, jednak mało kto interesuje się- bo i po co?- charakterystyką tak znamiennego przedstawiciela upierzonych, latających zwierząt. Tym lepiej. Im mniej, Czytelniku, chcesz o mnie wiedzieć, tym lepiej. Ważne, żebyś pamiętał o felietonie Fikuśnego Zimorodka. Wszelkie próby identyfikacji są skazane na niepowodzenie, choćby biorąc pod uwagę to, że ptak ten nie posiada znaczącego dymorfizmu płciowego, nie mówiąc już o osobowym. Skupmy się zatem na treści.

Zaskoczy Cię na pewno fakt, iż Zimorodek jest ptakiem drapieżnym (czyż można znaleźć lepsze określenie tak bestialskiej i nieprzewidywalnej postaci, jaką jest felietonista?) Należy również dodać, że jest to gatunek objęty ścisłą ochroną (ekhm...). Ale kto by się miał obawiać beznadziejnego felietonisty? Odpowiedź jest nad wyraz prosta i ani na chwilę Cię nie opuszcza: Ty. Autor posiada silną broń – Słowo. Zabawne, jak niespodziewanie mogą zachować się ludzie pod wpływem słowa napisanego.

Przecież to ktoś napisał. Skoro ktoś to napisał, to ktoś to sprawdził, ktoś musi być za to odpowiedzialny i na pewno możemy bezpiecznie przyjąć to za prawdę. Aż nader wiele przykładów dostarcza nam życie codzienne. Najzabawniejsze są jednak te- och! Czy naprawdę napisałem „najzabawniejsze”? Proszę wybaczyć, przecież na łamach powszechnego pisma nie można wypisywać tak karygodnie łamiących prawa człowieka zdań!

A zatem, miałem na myśli najtragiczniejsze i godne co najmniej godzinnej konsternacji zdarzenia, które odbywały się na Prima Aprilis. A niech mnie,

skoro to czytasz, to znaczy, że ktoś to sprawdził tak? Poza tym, wedle zasady, iż wolność jednej osoby kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiej, muszę napisać o niezmiernie głupocie ludzi. Ich wolność zaczyna przecież wkraczać na moją, niczym nieograniczoną, wolność słowa.

Wyobraźcie sobie kobietę przychodzącą w zasmuceniu do sąsiadki i rozpaczającą, że- jak napisano w lokalnej gazecie- pewien mieszkaniec okolicznej wsi jest pierwszym mężczyzną, który zaszedł w ciążę i otrzyma za to olbrzymią nagrodę.

„Jak ja rodziłam to nikt mi nie płacił...”

Po dłuższej rozmowie, której treść zapełniłaby ilość papieru, powstałego z całego lasu równikowego, zapisanego obustronnie czcionką 8, słyszymy cały czas refren:

"Ale przecież napisali o tym, aż dwie strony! I są zdjęcia, całkiem duże!"

Ale to Prima Aprilis, to zabawa, nic groźnego. W końcu nawet politycy często znajdują się w rozroku i nikogo to nie boli.

Wręcz przeciwnie, to boli! Boli, choć nikogo, ale nie zmienia faktu, iż boli. Pomijam polityków. Jako że ból jest powszechnie uważany za zło, należy przeciwdziałać jego powstawaniu. Zatem apeluje do wszystkich młodych Polaków! Dajcie się ponieść frustracji i nieokiełznanej złości! Skupcie w sobie wszelkie siły mentalne i rozerwijcie na strzępy tę gazetkę, którą trzymacie w rękach! To narzędzie bezwzględnej i okrutnej deprawacji i socjotechniki, to stek kłamstw, który ma służyć opanowaniu waszych umysłów i przejęciu władzy nad waszą podświadomością! Czyńcie tak samo z innymi pismami w waszych domach! Zróbcie to i odpocznijcie, zrobiliście dobry uczynek. Usiądźcie sobie na wygodnym, puchowym fotelu. Otwórzcie nową paczkę chipsów CHIO paprykowo-śmietankowych, nalejcie Coca-coli do szklanki i włączcie wspaniały, odstressowujący odbiornik TV.

NASZA POEZJA

Stara prawda

Na przesadnie chude nogi wkłada grube pończochy
Stopy wsuwa w brązowe, rozczłapane sandały
Wkłada czarną ciężką suknię z koronkami falbanami silnie pachnącą naftaliną
Rzadkie włosy upina misternie piękną kłamrą w staromodny kok
I spogląda w lustro
Widzi w nim twarz z obwisłą skórą pooraną zmarszczkami
Siwe brwi niegdyś modnie wyskubane
Zielone oczy ściemniałe od wspomnień
W uszy wkłada ciężkie kolczyki
Na pomarszczonej szyi zawiązuje czarną aksamitkę nieudolnie ukrywając pod nią liczne fałdy skóry
Na suche pomarszczone ręce wciąga czarne niciane rękawiczki
Bierze w dłoń kuferkową torebkę
Uśmiecha się do swojego odbicia
Ukazując bezzębne dziąsła
Henryku... - rzuca w przestrzeń- Henryku, no chodźże szybciej, spóźnimy się!!!!...

W drugim pokoju na katafalku stoi trumna
W niej wśród okurzonych sztucznych kwiatów spoczywa pomarszczony staruszek
Henryku, coś ty mi zrobić, Henryku!?
Po zuchwalej twarzy Zofii spływają łzy
Spadają z policzków na ciężką suknię pozostawiając czyste ślady na okurzonej toalecie
Henryku... więc nie pójdziemy do teatru?
Szkoła Henryku... może jutro?

Szyję sobie okulary
Z twoich bezbarwnych uczuć
Nasuвам czoło
Biały kaptur
Z napisem Ku Klux Klan
Obcinam ręce
Miażdżę język
Przebijam uszy nawlekając
Kryształki cukru
Maluję paznokcie
Krwią
Niewinnych dzieci
Z całą obojętnością
Patrzę na świat
Który schronił się za murem
Na ludzi
Którzy już nie potrzebują
Ludzkości
A przy mnie stoi
duch

I patrzy z politowaniem
I zrozumieniem
On już wybrał
A ja się waham
Nie znam go lecz on
Podaje mi rękę
I odcinając kosmyki włosów
Unosi ze sobą
Uśmiecham się
Patrząc
Ze złością
W jego bezbarwną twarz
I drewniane ręce
Chodź – mów – znikniesz
Będzie dobrze
A ja mu nie wierzę!!!
Lecz znikam
I... cieszę się

Stan t.

NASZA POEZJA

supernowe

biały niebieski zielony
kolory mkną niczym supernowe
zielony niebieski biały
a ja znów z tyłu zostaje
jedynie statyw
i klisza
zostają
jedynie czerwony
i wspomnienie fioleto
biała kropka po czarnych literach
niedokończone sprawy
słowa zaduszone językiem

A za oknem mróz zdobi drzewa
...za oknem Ariadna wianek z głowy zdjęta
i niebo milionem gwiazd zasiewa

zagadka

czy cisza może ogłuszyć?
czy wolność może zniewolić?

/lustrzane odbicie to świat prawdziwy
a ty mój przyjacielu
zamknięty jesteś w klatce/

czy ciemność może oślepić?
czy prawda może być kłamstwem?

/me życie to kara za grzechy
a ty mój przyjacielu
jesteś tylko złudzeniem.../

Opowieść o Stwórcy Nieznany

stare pieśni niesione przez oddech Boga
modlitwy szeptane przez kaczeńce w rzece
drewniany mostek a na nim święty z notariuszem
za jego plecami łuna makowych pól
niepojęte oceany tåk zielonych
niebo obsiane złotymi mleczami
a tron zapomniany stoi na uboczu
Pan siedzi na nim zadumany
chudy baranek beczy
przed świętym rozciąga się wąż jadowity
z milionem rąk z sakiewkami
i syczy jeden wyraz
/ile/
już winda do piekła stoi zardzewiała
już piekielny ogień wygaś
a diabeł siedzi i moczy nogi w ciepłej wodzie
otwiera gazetę i czyta ogłoszenia
\szuka pracy\
a na każdej stronie tylko jedno zdanie
"kup sobie wygodną działkę w niebie
(cena do negocjacji)"
diabeł przemierza morza siarki
otwiera otchłań złotych łez
bierze sakiewkę i staje na koniec kolejki
\a Pan siedzi na zapomnianym tronie zadu-
many
a baranek umiera z głodu\

Blekot

Książka Diany Wynne Jones + anime Hayao Miyazaki



Na początku była książka napisana przez wspaniałą angielską pisarkę Diane Wynne Jones (za zdj. obok). Potem japoński reżyser z odważną, nieszablonową wyobraźnią, Hayao Miyazaki, twórca takich arcydzieł jak "Spiryt Away" czy "Księżniczka Mononoke". Z połączenia tych dwóch artystycznych dusz otrzymujemy "Ruchomy zamek Hauru", film ukazujący ogromną pomysłowość pi-

sarki i wielki kunszt reżysera.

Miyazaki w znakomity sposób prowadzi nas ścieżkami świata wykreowanego przez Wynne Jones. Umiejętnie przenosi treść jej książki na ekrany kin. Chociaż film odbiega od literackiego pierwowzoru, nie traci przy tym niczego ze swojego pierwotnego wyrazu.

Na wstępie uderza eklektyzm kulturowy przedstawionego świata. Realistyczny obraz sąsiaduje z urokliwą baśniością i rysunkiem postaci charakterystycznym dla mangi. Zamiast krajobrazu typowego dla japońskiej animacji mamy miasteczko starego kontynentu z przełomu XIX i XX wieku ze wszystkimi szczegółami: secesyjną zabudowę, kobietami ubranymi w europejskie kreacje oraz oddziałem żołnierzy w eleganckich mundurach. W uporządkowanym mieszczańskim świecie przebijają się elementy magii z tytułowym zamkiem na czelu. Budowla na kurzych nóżkach spaceruje po górach. Kryje się w niej dom trochę zarozumiałego, zadufanego w sobie i wręcz komicznie tchórzliwego czarodzieja Hauru. Nie jest on jednak typowym, brodatym magiem z fajką w ustach lecz przystojnym młodzieńcem, z wielką tendencją do zakochiwania się.

W miarę rozwoju akcji wątki mieszają się coraz gwałtowniej, fabuła staje się z minuty na minutę coraz bardziej zagmatwana, a bohaterowie przechodzą liczne metamorfozy. W przypadku zarówno książki jak i filmu nie jesteśmy

w stanie określić prawdziwego charakteru żadnej z postaci. Zła wiedźma, na przykład, okazuje się być lekko zdzienniałą, ale sympatyczną staruszką, w której nie wygaśł ogień pożądania. Sam Hauru na początku przedstawiony jest jako potworny czarno-księżnik pożerający kobiece serca. Staje się to przezbawne w momencie, gdy poznajemy go bliżej, a przypuszczenia te okazują się być złudnymi. Mag jest jedynie zanadto kochliwy.

Jedynie główna bohaterka

Sophie, która pod wpływem uroku zostaje zamieniona w staruszkę, a potem od czasu do czasu powraca do swej dawnej postaci, jest od razu kreowana w sposób jednoznaczny: jako szlachetna, pracowita i zakochana dziewczyna, która ze względu na to, że jest najstarszą córką, już na samym starcie ma zmarnowane życie.

Film i książka bardzo się od siebie różnią. Bohaterowie pozostają jednak ci sami, ta sama pozostaje również magia, która przywiązuje do siebie zarówno czytelników jak i widzów.

Źródłem mojej fascynacji filmem była recenzja nowego obrazu mojego ulubionego twórcy anime. Potem to dzieło obejrzałam i się w nim zakochałam. Na samym zaś końcu przeczytałam książkę, na podstawie której owa produkcja powstała i... byłam jeszcze bardziej zachwycona. Chociaż nie mogłam zrozumieć, gdzie podziela się wojna stanowiąca tło akcji filmu. Postać Hauru również uległa pewnej przeróbce. U Miyazakiego jest on nieszczęśliwym i samotnym młodzieńcem, w książce natomiast Walińczykiem, który za sprawą czarodziejskiej mocy przenosi się do baśniowego świata. Jednakże mimo licznych odstępstw uważam, że film ten jest jedną z najlepszych adaptacji jakie kiedykolwiek oglądałam. Oba dzieła wzbudzają jednakowo ciepłe uczucia, oba bawią identycznie mimo zmian, jakie poczynił reżyser.

Można powiedzieć, że książka i jej ekranizacja w różny sposób obrazują tę samą, genialną historię, która nie traci niczego ze swego czaru, a nawet zyskuje dzięki wspaniałe wykreowanym sylwetkom bohaterów, szczególnie Hauru oraz genialnemu dubbingowi. Na szczególną uwagę zasługuje tu Christian Bale (Hauru) i Billy Crystal (Kalsyfer). Po obejrzeniu tego anime można jedynie życzyć sobie, aby powstawało więcej takich adaptacji, które w pełni zadowolą nawet najbardziej wybrednego widza, ale jak to w życiu bywa, te marzenia są płonne, bo bardzo rzadko zdarza się, aby ekranizacja dorównywała książce. W przypadku "Ruchomego Zamku Hauru" udało się tego dokonać. Jest zasługą także pisarki, która sama poprosiła Miyazaki o stworzenie filmu. I może właśnie tak powinni robić współcześni pisarze? Oferować swoje pomysły reżyserom, których twórczość cenią? Dzięki czemu później w kinach będą wyświetlać udane produkcje? Wracając jednak do filmu, mogę go podsumować jedynie prostym równaniem: Europejska forma + Japońska fantazja = Smakowita mikstura.

Blekot



Zapowiedź:

Star wars: The clone wars

Już 15 sierpnia w amerykańskich, a 26 września w polskich kinach ukaże się nowy rozdział Gwiezdnej Sagi, zatytułowany *Gwiezdne wojny: Wojny klonów*. Jak powstawała ta animacja? Jak prezentuje się ona na tle innych, współczesnych filmów animowanych? Czego możemy się spodziewać? Odpowiedzi na te, i wiele innych pytań, znajdziecie poniżej...

Pomysł na film animowany w świecie *Gwiezdnych wojen* wcale nie jest nowy. W latach osiemdziesiątych powstały takie produkcje jak *Przygoda Ewoków* i *Bitwa o Endor*, oraz serial *Ewoki*. Niestety, nie zdobyły one dużej popularności i dziś są raczej przedmiotem fanowskich żartów.

Zła passa została przerwana dopiero w roku 2003, kiedy stacja Cartoon Network wyemitowała pierwszy sezon *Clone Wars*. Twórcą serialu był Genndy Tartakovsky, ojciec *Atomówek* i *Laboratorium Dextera*. Serial, narysowany charakterystyczną kreską, od razu zdobył serca fanów (nie tylko tych młodszych), wprowadził też wiele nowych postaci i wątków, które zostały rozwinięte później. Była to przede wszystkim Asajj Ventress, uczennica Hrabiego Dooku, łowca nagród Durge, czy sam generał Grievous. W roku 2005, około miesiąca przed premierą *Zemsty Sithów*, wyemitowano drugi sezon, który okazał się bardzo ważny – wiele motywów w nim pokazanych, jak choćby słynne porwanie Kanclerza Palpatine'a, był niezbędnych do zrozumienia Epizodu III.

Pierwsze wieści dotyczące nowego filmu zaczęły napływać około lutego 2007 r. Początkowo były to tylko domysły, spekulacje i plotki. Prawdziwa burza zaczęła się w maju – wtedy to przedstawiono nam dwoje głównych ludzi odpowiedzialnych za projekt – reżysera Dave'a Filoniego (pracował przy *Królu węgry* i *Lilo i Stitchu*) oraz producentkę Catherine Winder (*Spawn*, *Aeon Flux*). W końcu, 27 maja 2007, na konwencji Celebration IV, odbywającym się w Los Angeles, pokazano pierwszy zwiastun i oficjalnie nadano tytuł serialowi: *Star Wars: The Clone Wars*.

Znów czekały nas kolejne, dość mało obfite w informacje miesiące, podczas których sporadycznie mówiono o nowych technikach stosowanych w animacji, czy też o samych ludziach zajmujących się projektem. W końcu, znów w lutym, Oficjalna strona *Gwiezdnych wojen* potwierdziła: serial będzie emitowany jesienią w Cartoon Network i TNT, ale najpierw czeka nas stu-minutowy film animowany w kinach.

The Clone Wars są robione technologii CGI (ang. *Computer Generated Imagery*, czyli po prostu animacja komputerowa), do tego w HD. Jednak reakcje fanów początkowo nie były przychylne. Skarżono się, że postacie, szczególnie ludzkie, wyglądają jak kukły, że nie da się ich porównać do *Final Fantasy* czy *Shreka*. Spowodowane to było zapewne pomysłem Lucasa, który powiedział, że nie chce animacji superrealistycznej, raczej coś pomiędzy *Wojnami klonów* Tartakovskiego, a filmem aktorskim. I rzeczywiście, po tej deklaracji fani spojrzeli łaskawszym okiem na nowe dziecko Lucasfilmu; więcej: zaczęli mówić, że jest śliczne. Muzyka chyba też nie pozostawi wiele do życzenia. Zajmie się nią Eric Rigler (współtwórca *Titanica* i *Braveheart'a*); oczywiście usłyszymy kompozycje mistrza Johna Williamsa. Niepewna jest jak na razie obsada aktorów do dubbingu – znamy na razie dwóch, którzy

wystąpili w Sadzie, to jest Anthony'ego Danielsa (C-3PO) i Matthew Wooda (Grievous); bardzo możliwy jest udział Samuela L. Jacksona (Mace Windu). Z nowych warto wspomnieć Ashley Drane (grała w *Świecie Raven*), która wcieli się w padawanę Anakina, Ahsokę Tano. Nie wiadomo na razie, czy w Polsce pojawi się również wersja z napisami, czy tylko sam dubbing.

Zatem co zobaczymy w *Wojnach klonów*? Na razie zdradzono nam jeden główny wątek fabuły: Jedi mają znaleźć uprowadzonego Rottę, syna Jabby. Oczywiście Republice będą przeszkadzać w tym zadaniu Separatyści. Do Anakina zaś zostaje przydzielona wyżej wspomniana padawanka, jedenastoletnia Togrutanka, Ahsoka (czyt. *asoka*). Jej postać budzi wśród znawców Expanded Universe najwięcej kontrowersji. Dziewczyna nie pojawia się w żadnym komiksie, grze, czy książce, wielu jest więc zdania, że zginie – czy to w filmie, czy później, w serialu. Tutaj mówi się o pojedynku z Dooku, z Ventress lub z Grievousem. Są też, oczywiście, inne, bardziej zwirowane pomysły, jak ten, że opuści ona Zakon, lub przejdzie na Ciemną Stronę, a Anakin ją zabije. Cóż, przekonamy się za jakiś czas.

Oczywiście pojawi się kilka innych perełek, jak na przykład pojedynek Obi – Wana z Asajj, czy Skywalkera z Dooku, który zmieni sens ich krótkiej, wzajemnej konwersacji z *Zemsty Sithów*. Starsi fani na pewno ucieszą się z obecności Wilhuffa Tarkina (wtedy jeszcze bez tytułu Wielkiego Moffa), czy sceny, podczas której Kenobi negocjuje z Jabbą (zupełnie jak Luke w *Powrocie Jedi*!).

Producenci zapowiadają, że film kinowy skupi się bardziej na Anakinie i Obi-Wanie, oraz na postaci padawanki Tano; ma być też naładowany po same brzegi akcją. Serial natomiast nakieruje się na inne postaci i przede wszystkim na ich przeszłość.

Wiadomo, że zostanie wyjaśniona jedna z najbardziej kontrowersyjnych rzeczy w EU, czyli przyczyna kaszlu Grievousa; generał jest też na razie jedyną potwierdzoną imiennie postacią, którą zobaczymy w jej przeszłości. Pierwszy sezon serialu ma mieć około 26 odcinków, zapowiedzianych jest sto (choć mówi się, że wyprodukowanych będzie nawet dwieście). Odcinki zwykle nie będą ze sobą powiązane, jak to ma miejsce we współczesnych telewizyjnych produkcjach, aczkolwiek Lucas zapowiadał,

że mogą zdarzyć się „mini-serie” liczące po dwa, trzy lub cztery epizody.

Znam wielu ludzi, którzy na połączenie słów „animacja” i *Gwiezdne wojny* reagują dość histerycznie. Dla mnie jednak *The Clone Wars* są wspaniałym przykładem na to, jak wiele jeszcze historii nie zostało opowiedzianych w tym wszechświecie. Uważam, że każdy prawdziwy fan GW powinien z niecierpliwością wyczekiwać premiery filmu i już zbierać pieniądze na bilet!



kowo nie były przychylne. Skarżono się, że postacie, szczególnie ludzkie, wyglądają jak kukły, że nie da się ich porównać do *Final Fantasy* czy *Shreka*. Spowodowane to było zapewne pomysłem Lucasa, który powiedział, że nie chce animacji superrealistycznej, raczej coś pomiędzy *Wojnami klonów* Tartakovskiego, a filmem aktorskim. I rzeczywiście, po tej deklaracji fani spojrzeli łaskawszym okiem na nowe dziecko Lucasfilmu; więcej: zaczęli mówić, że jest śliczne. Muzyka chyba też nie pozostawi wiele do życzenia. Zajmie się nią Eric Rigler (współtwórca *Titanica* i *Braveheart'a*); oczywiście usłyszymy kompozycje mistrza Johna Williamsa. Niepewna jest jak na razie obsada aktorów do dubbingu – znamy na razie dwóch, którzy

Kaśka „Shaak Ti” Rafał

Młoda dziewczyna siedziała przy kuchennym stole. Drelowała wiśnie. Był gorący lipcowy dzień. Niektóre owoce były tak złośliwe, że tryskały sokiem we wszystkich kierunkach. Dziewczyna wyglądała tak, jakby była unurzana we krwi.

Na stole nie było nic prócz dwóch misek, jednej pustej, drugiej zaś z owocami. Obok leżał jeszcze jakiś pusty, biały pojemniczek. Spoglądała na niego od czasu do czasu niespokojnie.

Ktoś zapukał. Nie zdążyła powiedzieć "proszę", a drzwi otworzyły się i do pomieszczenia wszedł wysoki, przystojny mężczyzna. Miał przyjemną twarz, ciemne włosy i z tego co zauważyła, bardzo ładne i zadbane dłonie.

-No nareszcie. Powiedziała z ulgą. Spóźniłeś się!- Dodała z wyrzutem.

Spojrzał na nią pytająco.

-Co się tak dziwisz? Wołałam cię tyle razy, a ty dopiero teraz raczyłeś się zjawić. Niestety, musisz chwilę poczekać. Obiecałam, mamie że skończę.- Powiedziała teraz już z uśmiechem. -Usiądź. -Wskazała mu mały taborecik przy oknie.

Spoczął i czekał cierpliwie. Milczał.

Wiesz...- Zaczęła po chwili.- Obiecałam sobie, że jak się znów spotkamy to w końcu ci wygarne.- Mówiąc ostatnie zdanie podniosła oczy znad miski i zerknęła na niego. Nie zdziwiła się że patrzy na nią pytająco.

dy miałam czternaście lat topiłam się, ktoś jednak złapał mnie z ręką, myślałam że byłeś to ty, ale to był mój tato... Wiesz jak się czułam...? A potem, gdy miałam piętnaście lat... ten napad w sklepie? Czułam cię w pobliżu. Kula trafiła kobietę obok mnie. A później ta historia z anoreksją. Przez tydzień nie jadłam. W szpitalu...siedziałeś obok mnie, ale gdy się obudziłam ciebie już nie było. Wiesz, to mnie już trochę zrytowało, teraz zadbałam o to, by nic nam nie przeszkodziło. -Mówiąc to, spojrzała z satysfakcją na pustą fiolkę.

-Czemu milczysz? Nie masz do mnie żadnego pytania, może coś w stylu dlaczego?- Zapytała zachęcająco. Nie uzyskała jednak odpowiedzi.- Skoro tak, to możemy iść. Skończyłam, mama będzie zadowolona. -Dodała po chwili milczenia.- Tylko umyję ręce. Trzeba jakoś wyglądać.

Mężczyzna nie ruszył się jednak z miejsca. Patrzył się jak dziewczyna odkręca wodę i myje ubrudzone w czerwonym soku dłonie. Po tej czynności stanęła przed nim.

-No idziemy?- Jej głos był już wyraźnie zniecierpliwiony.- Co ty? Chyba nie wytęsz mi tego numeru kolejny raz? Teraz to już by była przesada! Za dużo wzięłam...- Powiedziała dość ostrym tonem.

-Większość ludzi w ostatniej chwili rozmyśla się.- Rzekł mężczyzna ze zdziwieniem, ale i ciekawością. Miał miły głos.- Lecz ty, ty jesteś jakaś inna. Naprawdę nie boisz się?

-Niby czego...?- Teraz to ona była zdziwiona.

-Zmiany. W końcu to jest inne miejsce...

-Inne miejscel- Wydusiła z siebie powstrzymując śmiech.- Kpisz sobie? Od urodzenia wbijają nam do głów: "Po śmierci niebo albo piekło". Z tego co wiem, samobójca idzie do piekła...

-No i co w związku z tym?- Był zaciekawiony.

-Co z tym? Czy ty naprawdę jesteś aż taki głupi? A myślałam, że twoja praca wymaga choć odrobinę inteligencji. A więc dla twojej wiadomości: każdy człowiek jest bogiem dla samego siebie, więc każdy sam tworzy sobie swój raj i swoje piekło. Nie mam się czego bać, bo wiem że i tak tu wrócę... Teraz rozumiesz?

-Teraz tak... wiesz nie dziwię się, ale po co tak radykalne środki skoro i tak będziesz tu znowu?

-Może uda mi się coś zmienić?...- Odpowiedziała mu, ale jej głos zająknął się.

-Może... Z własnego doświadczenia wiem, że może ci to nie wyjść...

-No cóż, najwyżej znów się spotkamy... A teraz w drogę!- Odrzekła ze szczerym uśmiechem.

-W drogę.- Powiedział i wskazał jej otwarte drzwi.- Panie przodem.

-Dziękuję, panie Black, jest pan dżentelmenem...

-Panie Black...?- Zapytał zaskoczony.

-No wiesz, tak jak w tym filmie... Tylko on był blondynem...

Biekot

Opowiadanie:

CIERPIĄCY KAT DOBRA

"...a Mehiel stał się katem. Pogromcą czystych dusz. Stał się zabójcą proroków, ostrzem nadającym świętość. Prawą ręką Boga. Niosącym śmierć..."

...

"Dlaczego ty zawsze musisz negować moje słowa?"-zapytał. Jego głos zdradzał wielką złość. Jak ona, ta nędzna istota śmie krytykować jego zdanie? Kim jest? Jedyne nędznym człowiekiem, który nie ma pojęcia o świecie. Żyje złudzeniami, które od najmłodszych lat stanowiły jej pożywienie, a prawda umykała gdzieś pod zasłoną mitu. Ludzie...Kim oni są? Przyglądał się jej. Stała, taka krucha, nieświadoma. Jeden ruch miecza i już będzie milczała. Pokusa była silna, powstrzymał się jednak. Na razie jest Mu potrzebna, ale już niedługo, a wtedy nie będzie litości. Popatrzył na swój miecz, który wkrótce zatopi się w jej ciele. Czysta i niewinna. Inna niż wszyscy których znał, inna niż wcześniejsze ofiary. Pan dał jej misję, ona ją wypełni, a potem on dokończy dzieła. Ona tak jak inni przed nią miała wypełnić misję, a potem musiała zginąć. Nie mogła splamić swego nieskazitelnego życia złem. Musiała umrzeć dla własnego dobra. Potem będzie tylko krew. Cisza.

Ruszyli dalej w drogę.

...

Miecz przebił jej wątłe ciało. Pierwszy raz popatrzył w oczy swej ofiary. Błyszcząca. Wielkie, niebieskie oczy. Puścił miecz. Ona upadła na piach. Patrzył jak umiera. Na zawsze. Miecz anioła uśmierca nie tylko ciało, ale i duszę. Rozkłada ją na miliony kawałków które dają początek nowym duszom. Złożenie jej z powrotem w całość jest prawie niemożliwe. Ona opuszczała go na wieczność. Padł przed jej konającym ciałem na kolana. "Wybacz"- wyszeptał. Jej dłoń sunęła po jego włosach. Czuł jej bliskość. Pierwszy raz czuł dotyk człowieka. Tak ciepły, żywy na jego kamiennej skórze. Po plecach przeszedł mu dreszcz. Uniósł głowę, by na nią kolejny raz spojrzeć. Odchodziła. Części jej duszy ulatywały w różny czas, różną przestrzeń. Już nigdy nie będą całością. Przez niego. Dlaczego? Ta kolejna ofiara, dlaczego ona? Bóg dał jej misję, ona ją wypełniła, a on znów był katem.... "Nie!"- wykrzyczał, a jego łkanie przeszło niebo. Chmury zamieniły się w niebiański deszcz. Patrzył na nią.

"Wybaczam, Mehielu"- wydyszała resztkami sił i zamilkła. Cisza. On znów stał nad swą ofiarą. Spoglądał jak ostatnia częśćka jej duszy szybuje gdzieś ponad przestrzeń, ponad czas, żeby osiąść w ciele nowego, nieświadomego człowieka...

"Nie!"- wykrzyczał po raz wtóry. A tron Najwyższego poruszył się. Ta ostatnia

iskierka jej duszy zawróciła i nim się spostrzegł, przeszła jego serce lodowatą igłą. Teraz stanowili jedność. On i ona znajdujący się poza światem i przestrzenią. Wziął jej ciało. Uniósł je ponad granice tego świata w gwiazdną przestrzeń i uczynił z jej ciała nową gwiazdę. On, anioł- wysłannik Boga. Cierpiący kat dobra. "Aniołowie w niebie zawsze będą nosić miecze"- wyszeptał. Zszedł na ziemię.

...

Siedziała i czytała książkę. Za oknem wiał silny wiatr. Unosił liście. Usłyszała odjeżdżający samochód. Została sama. Miała nie więcej niż osiemnaście lat. Nie była ani ładna, ani brzydka. Przeciętna. Żyła, rosła, czuła, lecz jej w jej życiu czegoś brakowało. Nigdy nie zastanawiała się czego, wiedziała jednak, że nie jest "kompletna".

Odwracała kolejną kartkę, gdy poczuła dotyk. Szorstka dłoń dotknęła jej ramienia. Nie bała się. Czekala na to całe życie. Pustka się wypełniła. On stał przed nią. Jej jedyny sen, głos, który nigdy nie milkł w jej głowie. Nie musiała nic mówić. Objął ją. Poczuła ciepło. Miłość w czystej postaci. Zapach maciejki.

Szybowali razem w przestworzach. Anioł i ona. Ostatni kawałek całości. Tysiące lat i ta jedna chwila. Odzyska ją i nic nie będzie się liczyło.

...

Krzyształowy grobowiec zawieszony wśród gwiazd rozpadł się na miliony kawałków. On patrzył na wyłaniającą się z tej burzy postać. Jej piękne, smukłe dłonie. Oczy, niebieskie otchłanie. Odrodzona dusza znalazła się tuż przy nim. Wyciągnęła ku niemu rękę. Chwycił ją i przyłożył do swych ust. "Wybaczam, Mehielu"- powiedziała. Spojrzał w jej oczy. Płakał. Anielskie łzy, ogniste łzy, wypalały jego piękną, surową twarz. Patrzyła na niego. Kochała go. Był panem jej duszy, jej odzyskanej nieśmiertelności. Puścił jej dłoń. "Wybacz"- powiedział. Nie zdążyła nic odpowiedzieć, gdy przebił się własnym mieczem. Teraz to jego dusza rozpadała się na miliony części. Kat ukarał sam siebie. Chwyciła go obiema rękoma za twarz. Patrzyła na niego. "To moja kara"- wyszeptał. "Nasza..."- odparła. Patrzyli na siebie, a czas zatrzymał swój bieg. "Nie!"- wykrzyczała. Zaczęła przyciągać kawałki jego duszy niczym magnes. Pochłaniała go całym swym ciałem. Stawali się jednym. Stawali się sobą w wzajem. Stawali się gwiazdą zawieszoną ponad czasem.

Biekot

Mike Jones z każdą chwilą coraz bardziej tracił nadzieję i wiarę w siebie. Ogarniało go dziwne zwątpienie w powodzenie akcji. Dotychczasowa pewność i spokój w jego duszy zostały zachwiane.

Na początku wybór jego osoby na zwiadowcę traktował jako niezwykle wyróżnienie, coś, co wreszcie pozwoli mu stać się kimś znanym i rozpoznawalnym, zostanie bohaterem pieśni i legend, a pamięć o nim przetrwa w społeczeństwie na wieki. Tak jak o słynnym El Cystersie, który powrócił z wielkim łupem, nie doznając żadnego uszczerbku na zdrowiu czy życiu, choć Olbrzymy wymordowały większość załogi. Było to możliwe, jednak dopiero teraz dotarło do niego, że El Cysters to postać w połowie mitologiczna i że swoją chwałę prawdopodobnie będzie musiał przypłacić własnym życiem.

-Przyznaję się, Ed, nie jestem rycerzem ceniącym honor ponad wszystko. Stwierdził zrezygnowany Mike przysiadając na pierwszym lepszym kamieniu na przeciwko przyjaciela. - No sam powiedz, jak duże są szanse na to, że wyjdziemy z tego cało?

-Z danych statystycznych wynika, że sukcesem kończy się jedna akcja na czterech. Zawsze jednak powraca przynajmniej jedna trzecia załogi. - odrzekł Ed Fingers. - Nie lamię się, Mike, teraz najważniejsze jest nastawienie psychiczne. Pamiętaj, że musimy być zrelaksowani i skoncentrowani. Przeszliśmy już przecież odpowiedni trening i wychodzimy w porę, gdy one potencjalnie najradyjniej atakują.

-Ed, my wyruszamy już za dwie godziny, a ja się ich coraz bardziej boję. Słyszysz relację Glena? Mówi, że ocalał cudem, był już na wpół przygnieciony...

-Masz rację, ostatnia akcja faktycznie była ciężka, ale błędy zostały dokładnie przeanalizowane i teraz wszystko powinno pójść zgodnie z planem. Trzymaj się, stary, już niedługo będziemy świętować nasz szczęśliwy powrót i śmiać się z tych momentów. - Ed poklepał go pocieszająco po plecach i gdzieś poszedł. Mike westchnął głęboko, cały czas mając przeczucie, że z każdą sekundą zbliża się jego prywatny koniec świata.

Muszę to zrobić, dla dobra Wspólnoty, pomyślał. Dałem słowo i nie mogę się teraz wycofać. Nie ucieknę od tego, bez akcji nie przeżyjemy. Dlatego mimo różnych skutków były one powtarzane przynajmniej raz na dwa dni. Trzeba myśleć o dzieciach, o ich przyszłości.

Przypomniał sobie własne dzieciństwo. Urodził się już tutaj, pod ziemią i od najmłodszych lat wpajano mu, jak ważna jest solidarność całego ludu, jednocześnie się przeciw wrogowi. W szkole uczono ich musztry, wymagano całkowitego posłuszeństwa i zdyscyplinowania.

„Macie być szybcy i przebiegłi...-słyszał w głowie głos kapitana Bloosa- ... nie wolno wam się poddawać, musicie walczyć do ostatnich sił. Olbrzymy mają nad nami ogromną przewagę i naszą jedyną bronią w starciu z nimi jest bycie niezauważonymi!“. Kapitan powiedział wtedy groźnym wzrokiem po wszystkich uczniakach. „Najważniejsza jest realizacja celu- dostarczenie jak największej ilości pożywienia. Pamiętajcie, że wspólne działanie się opłaca, lecz w chwili zagrożenia niech ci bardziej oddaleni od wylotu szukają schronienia na własną rękę.“

A jakież to opowieści krążyły wówczas wśród nich o Olbrzymach! Jedni mówili, że przychodzą znikąd, pojawiają się nagle, jak duchy i od razu cię niszczą. Inni twierdzili, że już wcześniej można się zorientować, iż się zbliżają- czuć lekkie drżenie ziemi i widać powoli opadający, ogromny cień. Niektórzy rozpowiadali pogłoski o wielkiej, białej masie, której używają do ataków, inni przekonywali, że widzieli na własne oczy, jak zwiadowcy byli zabijani przez cielsko potwora. Krążyły także plotki, że raz czy dwa zdarzyło się, iż Olbrzym tylko zbliżył się do powierzchni i odszedł nawet jej nie dotykając.

Teraz cud się nie zdarzy, czuję to, pomyślał znowu Mike. Zobaczył zbliżających się żołnierzy z Edem na czele i wtedy zorientował się, że to już za chwilę przyjdzie mu się zmierzyć z tym najtrudniejszym w jego życiu zadaniem, że oto idzie walczyć o dobra dla swojego ludu, jednocześnie również starając się zasłużyć na wieczną chwałę.

-Wstąpić do szeregu!- Doszedł go głos przywódcy, Eda Fingersa. Teraz, z pełną napięciem i skupieniem twarzą o dumnym, odważnym spojrzeniu, przyjaciel wydał mu się niezmiennie obcy. Poczul zarazem żal w sercu, żal i niepokój, a także świadomość, że już nigdy nie przyjdzie im się spotkać tak jak dawniej. Nawet, jeśli przeżyją, co było mało prawdopodobne, życie żadnego z nich nie będzie takie samo jak przedtem.

Na komendę Eda wszyscy razem ruszyli wzdłuż długiej ścieżki prowadzącej do wylotu. Do miejsca, gdzie zacznie się dla nich piekło. A może?- przeszło Mike'owi

przez myśl. A może akurat dzisiaj się nie pokażą? Może dzisiaj cała akcja przebiegnie spokojnie, bez żadnych problemów?

Światło przybierało na sile. Każdy krok zbliżał ich do wyjścia. W pewnej chwili Mike potknął się i upadł. „Do licha!- zaklął. „Czy to jakiś znak?“. Szybko się podniósł i dorównał do szeregu. Było coraz jaśniej i jaśniej, aż w końcu zaala ich oślepiająca fala światła.

Po kilku sekundach, gdy ich oczy przywykły do słońca, rozejrzał się wokół, widząc wszędzie dookoła siebie twardą, płaską, szarą połać ziemi. W oddali, na jego jedenastej godzinie wyrastał długi, niewysoki pagórek o jasnożółtej barwie. To on był ich celem. Tam znajdowały się tak pożądane przez nich zapasy żywności. Ruszyli ku niemu w zwartej grupie.

Było cicho. Jak na razie nic nie zapowiadało przybycia Olbrzymów, więc szli niewzruszeni w stałym tempie. Dojście do pagórka powinno zająć im najwyżej kilkanaście minut. Po drodze Mike zauważył wiele dziwnych kształtów o różnych wielkościach i kolorach. One jednak nie miały żadnego znaczenia, toteż całkowicie skupił wzrok na pagórku.

Już kilka metrów przed nim znajdowało się trochę jedzenia, lecz prawdziwy zasób żywności był na wzgórzu.

-Podejmę się tego. - Oznajmił Mike. Choć zbocze było bardzo strome, zdecydował się wspiąć na górę razem z kilkoma innymi ochotnikami.

-Powodzenia. - powiedział z powagą Ed. - W razie czego schodź na dół i uciekaj!- Krzyknął z Mike'em.

Mike odwrócił się bez słowa i rozpoczął wspinaczkę. Wdrapując się na żółtą, twardą skałę, starał się myśleć tylko o tym, co ma zrobić na górze.

Okazało się, że to rozległa równina, która z czterech stron ma tak samo ostro zakończone zbocza. Na środku znajdował się jeszcze jeden obiekt- wielki i srebrny szczyt, wokół którego były zgromadzone największe ilości jedzenia. Ruszył w tamtym kierunku pewnym krokiem, choć reszta jego towarzyszy zajęła się na razie zrzućaniem zasobów na dół. Słyszał wokół siebie pełne zadowolenia okrzyki, że już za chwilę koniec akcji, że to, co do tej pory zdążyli zebrać wystarczy na co najmniej kilka tygodni.

Mike szedł dalej. Wtem poczuł lekki wstrząs. Mimo to zdołał jakoś utrzymać się na nogach i nie stracił zacięcia. Usłyszał słabe nawoływanie Eda, ale teraz liczyła się tylko srebrna skała.

Był już o pięć kroków od niej, gdy wtem, jak gdyby nigdy nic, skała po prostu zniknęła. Mike stał przez chwilę osłupiały, po czym podniósł wzrok ku górze. Tuż przed nim i nad nim znajdował się ogromny, kolorowy potwór. Pojawił się na horyzoncie tak nagle, że Mike nawet nie miał czasu pomyśleć.

Odwrócił się szybko, czując wykonywany przez Olbrzyma ruch.

Zamarł widząc, jak gigantyczna wał przygniata Eda, Luke'a i Carla, po czym wycofuje się za Krawędź.

Z przeszywającym panicznie jego umysł strachem pośpiesznie zaczął schodzić z pagórka. Już był na dole, kiedy uzmysłowił sobie, że nie może wrócić z pustymi rękami. Chwycił pierwszy lepszy kawał jedzenia.

-Pospiesz się, Mike! On nadchodzi!- zawołał Tyler i Mike pobiegł za nim.

Od wylotu dzieliło go już tylko parę metrów. Zdaży. Zdaży i będzie znany jako ten, który nie tylko powrócił cały i zdrowy, ale zdołał także zabrać ze sobą zapasy. Będzie miał co opowiadać. Odwrócił się, żeby rzucić ostatnie spojrzenie na potwora.

I dokładnie nad sobą ujrzał wielką, białą masę, która zbliżała się do niego, zwiększając swe rozmiary.

Przez jedną sekundę wydało mu się, że przestał istnieć. A potem otworzył oczy i stwierdził, że nie może się poruszyć. Spojrzał w lewo. Dokładnie naprzeciw niego spoczywało wygięte ciało Eda. Jego twarz zwrócona była centralnie w stronę twarzy Mike'a. Była nieruchoma, a jego oczy zamknięte.

„A więc umieram“, pomyślał Mike. „Poległem tak samo jak inni. I będę... zapomniany... Zupełnie zapomniany...“

Czuając, jak z każdą sekundą oddech staje się płytszy, a powieki coraz cięższe, Mike usłyszał z oddali gruby, wprawiający ziemię w drżenie głos Olbrzyma:

-Marc! Marc, zrób coś! W kuchni znowu pojawiły się te wstrętne, przebrzydłe mrówki!

Susan Meyers krzyknęła do męża, po czym urwała kolejny odcinek papieru i zabrała się z wybijania owadów panoszących się po blacie kuchennym w okolicach posypanej okruszkami chleba deski do krojenia.

seeNere



Humor z lekcji



DIALOGI...

Ksiądz: Mów do ściany.

Justyna: A echo się odbije i ksiądz pobije...

Ucz.: Justyna, ty księdza olewasz!

Justyna: Wolę tak, niż rozmawiać!

Ksiądz: Co to jest „zonk”?

Ucz.: To po indiańsku „Bóg”.

Ucz.1: (o odpowiadającym uczniu) Leje wodę.

Ksiądz: Całe szczęście nie po plecach moich.

Ucz.: A ksiądz ma telefon w Orange, Playu czy w Erze?

Ksiądz: W kieszeni.

Ucz.: Jakies tam drzewo poznania.

Ksiądz: Poznania? To był Poznań wtedy?

Ucz.: Księdzu nic nie wypada...

Ksiądz: ...oprócz włosów.

Sorka: Co się dobrze rozpuszcza w wodzie?

Ucz.: Sok.

Sorka: No, zależy jaki. Sok z żuka nie bardzo...

Sorka (gdy zamykane są okna): Dzięki Bogu!

Ucz.: Nie, dzięki Sylwowski.

Sor (do uczących się z innego przedmiotu): Dziewczyny, co wy tu macie? To nie jest WOS?! Wiecie, co to znaczy?

Klasa (cicho): Kosz...

Sor: Kosz mówi „mniem, mniem!”.

Ucz.: Sorko, ja mam takie ładne oceny...

Czemu nie mogę mieć czwórki?

Sorka: Bo jesteś brzydki!

Ksiądz: Skąd się wziął wielki wybuch?

Ucz.: To Zeus!

Ucz.: Wiara jest aktem.

Ksiądz: Są różne akty.

Ksiądz: Dlaczego ty nie piszesz?

Ucz.1: Samo się pisze.

Ksiądz: Zaraz samo się oceni.

Ucz.2: Ostry jest, nie?

Ucz.3: (budząc się) Lubię takie!

Łukasz: No, łobaczew mały to metropolia!

Sorka: A nazwa temu przeczy...

Ucz.2: Metropolia, sorko. Dwie ulice, jeden zakręt i Łukasza dom.

Sorka: Chyba hacjenda.

Łukasz: Moja willa, ha!... A w niej smoki!

Nauczyciel powiedział...

- ▶ Ktoś jest tu **na haju**...
- ▶ 1 500 liści spada *na minutę* co jesień.
- ▶ Chcę słyszeć jak **mucha tupie**...
- ▶ W tej książce praca domowa jest **amputowana**.
- ▶ Klasa *humanistyczna* czuje **fizykowstręt**.
- ▶ W tym sklepie za 4,50 można kupić flamastry, 1500 szpilek...
- ▶ Siadać, **padalce** i inne stworzenia.
- ▶ (Na fizyce) Takiego to by trzeba **skrzywdzić fizycznie**.
- ▶ A w szczególności ten kolega na końcu, **co zwariował**...
- ▶ A co ty tam siedzisz taki zadowolony jak sułtan w *haremie*?
- ▶ **Lekcja to lekcja, miłość to miłość**...
- ▶ Jak pijany zając w kapuście rozrabiasz!
- ▶ Cicho, **ogry!**
- ▶ (o terasach): Nie będę szalał z tymi **schodami**, bo jeszcze pospadam.
- ▶ Wszystko można w człowieku wymienić... oprócz **kręgosłupa**.

Redakcja:

OPIEKUN: mgr Maria Jolanta Sewestianiuk

REDAKTOR NACZELNA: Patrycja Badysiak

TEKSTY: Natalia Koziara (Blekot), Justyna Tychmanowicz, Patrycja Badysiak (vel seelvere vel Szaley), Agnieszka Zduńska, Edyta Maksymiuk, Alicja Karasińska, Krzysztof Knigawka, Katarzyna Rafał, Weronika Puzia, Emil Sulikowski

Komentarze lub propozycje współpracy kierujcie na:
kraszakgaz@tlen.pl lub na gg naczelnej: 13311830